

misjonarz

MAJ 2024 Nr 5 (499)

www.misjonarz.pl

Szkolnictwo
w Zambii
s. 18

Biblia – oryginał
i przekłady
s. 28

Ludzie
lasów Afryki
s. 30

Niebiańska Cesarzowa

s. 4



ISSN 0239-4324



Więcej
o działalności
werbistów.



Serdecznie zapraszamy dzieci i młodzież

**Terminy turnusów
w 2024 roku:**

Turnus 1 24.06 – 3.07
(turnus podstawowy: wiek 9-15 lat)

Turnus 2 5.07 – 14.07
(turnus dla młodzieży: wiek 13-18 lat)

Turnus 3 16.07 – 25.07
(warsztaty taneczne: wiek 9-16 lat - prowadzone przez szkołę tańca BAILA dance studio z Gdańska)

Turnus 4 27.07 – 5.08
(warsztaty teatralno-muzyczno-taneczne: wiek 10-18 lat - prowadzone przez aktorów Krakowskiego Teatru Biblijnego)

Turnus 5 7.08 – 16.08
(turnus podstawowy: wiek 9-15 lat)

**OCYPEL
Bory
Tucholskie**

Więcej informacji na stronie internetowej:
www.pomocmisjom.werbisci.pl



TEMAT NUMERU

4 U Pani z Sheshan

NA CZASIE

- 6 Mama misjonarza
12 Misjonarze prób Maryi
22 Czym skorupka za młodu nasiąknie...

ZROZUMIEĆ SŁOWO

- 28 Biblia – oryginał i przekłady

OPOWIEM CI O...

- 26 Polak na cesarskim dworze

ŚWIĘCI Z KRAŃCÓW ŚWIATA

- 24 Spotkanie, które zmieniło wszystko

ŚWIAT MISYJNY

- 18 Szkolnictwo w Zambii
20 List od s. Rozalii Paliczki SSPs z Mozambiku
30 Ludzie lasów Afryki

ŚWIECCY Z MISJĄ

- 16 W trosce o „ludzi w drodze”

FELIETONY

- 8 Po myśli Boga – Andrzej Danilewicz SVD
9 Nasza Niebieska Maryja – Dolores Zok SSPs

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI

- 10 Z życia SVD i SSPs

Okładka: Matka Boża Cesarzowa Chin.
Zdjęcie obrazu Garego Chu Kar Kui

Grafiki: Freepik.com

 Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów
nr 5/499/2024

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Dorota Glica (red. nac.)

Stali współpracownicy: Janusz Brzozowski SVD, Władysław Madziar SVD, Jacek Jan Pawlik SVD, Dariusz Pielak SVD, Aneta Rayzacher-Majewska, Szymon Gołąbek

Kontakt: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: redakcja@misjonarz.pl

Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zachowujemy prawo do zmiany tytułów, adiacji i skracania nadsyłanych tekstów.

Ku czci Maryi



Dorota GLICA

Redaktor
naczelnia

Maj to jeden z najpiękniejszych miesięcy w roku. Cieszy nas bujnym rozkwitem przyrody, wysoką temperaturą i... wolnym czasem podczas corocznej, kilkudniowej przerwy od pracy. W Kościele to okres poświęcony szczególnie Matce Bożej. Wieczorami w polskich wioskach rozbrzmiewa głośno pieśń „Chwalcie łąki umajone”.

Kiedy my gromadzimy się pod kapliczkami na nabożeństwach majowych, chińscy katolicy udają się do swojej Pani z Sheshan. Niestety zarówno w maju, jak i w drugim miesiącu maryjnym – sierpniu – państwo w sposób szczególny utrudnia ruch pielgrzymkowy. Służby zatrzymują pod kościołami matki z maluchami i odsyłają je do domu, bo zgodnie z konstytucją Chińskiej Republiki Ludowej dzieci i młodzież nie mogą być wyznawcami żadnej religii, a więc nie mogą także uczestniczyć w kulcie religijnym. O historii bazyliki Matki Bożej, Wspomożycielki Wiernych na Sheshan, a także o prześladowaniach, pisze red. Monika Odrobińska w artykule „U Pani z Sheshan”.

Gdy dzieci zaangażują się w jakąś sprawę, oddają jej całe swoje serce. Może właśnie dlatego w Fatimie Maryja wybrała dorastających Hiacyntę, Franciszka i Łucję, by stały się powiernikami Jej wielkiej misji? 13 maja 1917 r. trojgu małym pastuszkom ukazała się Matka Boża i przekazała przesłanie dla świata. Wydarzenie i to, co chciała powiedzieć nam Maryja przypomina red. Agnieszka Kamińska w tekście „Misjonarze prób Maryi”.

W maju świętujemy Dzień Matki. Pozostawienie rodziny i dalekie, długie wyjazdy wpisane są w posługę misjonarzy. Jak radzą sobie z tym ich mamy i jak cennym przeżyciem są nieliczne wizyty w domu rodzinnym, w pięknym i wzruszającym tekście „Mama misjonarza” opisuje o. Beniamin Remiorz SVD.

Nazywany jest polskim Marco Polo, a Chińczycy uważają go za pioniera chińsko-polskiej przyjaźni. Kim był i jak wyglądał pobyt na cesarskim dworze o. Michała Boyma, przybliży Agnieszka Couderq, sinolog i pisarka, w rozmowie z red. Patrykiem Lubryczyńskim, którą publikujemy przy okazji obchodzonego 24 maja Światowego Dnia Modlitw za Kościoły w Chinach.

Werbistowskie Centrum Migranta Fu Shenfu z siedzibą w Warszawie to miejsce, które całkowicie wypełnia zadanie zlecone nam przez Jezusa Chrystusa w słowach *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!* (Mk 16,15). Jak na co dzień pomaga uchodźcom i migrantom, przygląda się red. Karolina Mrozek.

Mam nadzieję, że lektura majowego numeru dostarczy Państwu wielu przydatnych informacji i umili wiosenne popołudnia.

naczelnia@misjonarz.pl

Zachęcamy do znalezienia, polubienia



i śledzenia naszego profilu
na Facebooku i Platformie X.



U Pani z Sheshan

Monika ODROBIŃSKA

Wbrew przeciwnikom chrześcijaństwa figura Matki Bożej i Dzieciątka Jezus na kopule bazyliki w Sheshan dominuje nad okolicą, patronując całym Chinom.

Tamtejsze sanktuarium jest dla chińskich katolików tym, czym dla nas Jasna Góra.

▼ Sanktuarium Matki Bożej w Sheshan



Fot. Jacek Gniadek SVD

Łeżące kilkadziesiąt kilometrów od Szanghaju wzgórze She, nazywane niegdyś „górami zielonych bambusów”, najpierw przyciągnęło buddystów. W latach 40. XIX w. opuszczony przez nich klasztor odkupili jezuiti i na jego miejscu wzniesli pięcioizbowe pomieszczenie z niewielką kaplicą, zwieńczoną krzyżem. Poświęcono ją 24 maja 1863 r., we wspomnienie Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych.

Miało nie być krzyża

Jeden z chińskich zakonników – Petrus Lo – namalował do niej Maryję z Dzieciątkiem Jezus. – Jest stylizowana na chińską cesarzową, bogato ubrana, ale skromnie uśmiechnięta – mówi pochodzący z Chin ksiądz, który pragnie zachować anonimowość. Odtąd ruszyły pielgrzymki do Madonny z Sheshan. Początkowo byli to rolnicy i rybacy zamieszkujący łodzie-barki na okalających wzgórze kanałach, z czasem nadciągali pielgrzymi z odleglejszych miejsc.

Kiedy my gromadzimy się pod kapliczkami na nabożeństwa majowe, chińscy katolicy pielgrzymują do swojej Pani z Sheshan.

Kiedy w 1870 r. w innym rejonie Chin doszło do rzezi katolików, a podobne niebezpieczeństwo groziło także wiernym z Sheshan, tutejszy misjonarz złożył ślub: za ocalenie misji obiecał wybudować nowy kościół, który pomieściłby coraz liczniej pielgrzymujących katolików. Obietnicy dotrzymał; na konsekrację świątyni 24 maja 1873 r. przybyło 12 tys. wiernych.

To w Sheshan biskupi w 1924 r. zawierzili naród chiński Bożej Rodzicielce po zakończonym synodzie krajowym w odległym o 50 km Szanghaju. Rok później położono tam kamień pod budowę kolejnej, jeszcze okazałszej świątyni, którą poświęcono w 1935 r. Na szczycie jej 33-metrowej wieży stała wykonana z brązu figura Maryi trzymającej

nad głową Dzieciątko Jezus w pozie błogosławieństwa.

Kiedy sanktuarium w Sheshan okazało się znaczącym ośrodkiem pielgrzymkowym, w 1942 r. papież Pius XII nadał mu rangę bazyliki – pierwszej w Chinach i na Dalekim Wschodzie. Gdy w 1949 r. proklamowano Chińską Republikę Ludową, to tam udała się pielgrzymka księży, którzy przysięgali wierność Kościołowi. Większość z nich odmówiła przystąpienia do Patriotycznego Stowarzyszenia Katolików Chińskich, co przysłać im więzieniem, zsyłkami, śmiercią.

W czasie rewolucji kulturalnej w latach 1966-1976 bazylikę w Sheshan przejęło państwo. Zniszczywszy witraże i malowidła, pozbawiwszy to miejsce wszelkich symboli religijnych, przekazało je wojsku. Świątynię odbudowano w latach 80. XX w., ale figura Madonny z Sheshan wróciła na kopułę dopiero w Roku Jubileuszowym. – Państwo nie chciało się zgodzić na zwieńczenie kościoła krzyżem – tłumaczy nasz rozmówca. – Ponieważ bazylika góruje nad Szanghajem, nie chciano, by w krajobrazie dominował element chrześcijański. Wierni uzyskali jednak zgodę na przywrócenie figury Matki Bożej z lat 30. XX w. i w ten sposób wróciła ona na kopułę świątyni. Jest to trzy i półmetrowa replika, wykonana dzięki ofiarom blisko 10 tys. wiernych. Tak więc miało nie być krzyża, a jest, bo przypominają go szeroko rozłożone ręce błogosławiącego Dzieciątka Jezus nad smukłą sylwetką Matki Bożej.

Wiara dla pełnoletnich

Kiedy my gromadzimy się pod kapliczkami na nabożeństwa majowe, chińscy katolicy pielgrzymują do swojej Pani z Sheshan. – Niestety zarówno w maju, jak i w drugim miesiącu maryjnym – sierpniu – państwo w sposób szczególny utrudnia ruch pielgrzymkowy – mówi ksiądz z Chin. – Służby zatrzymują pod kościołami matki z dziećmi i odsyłają je do domu, bo zgodnie z konstytucją Chińskiej Republiki Ludowej dzieci i młodzież nie mogą być wyznawcami żadnej religii, a więc nie mogą także uczestniczyć w kulcie religijnym.



Fot. Jacek Gniadek SVD

▲ Wierni modlący się w sanktuarium Matki Bożej w Sheshan

Działalność katolików jest kontrolowana i ograniczana; duchowni są przymusowo „szkoleni”, seminaria zamykane, a seminarzyści – rozsyłani do domów. Prześladowania chrześcijan w Chinach nie zaczęły się jednak w XX w. Pierwsi misjonarze pojawili się w Państwie Środka w połowie VII w., wówczas to przetłumaczono na chiński księgi liturgiczne, ale już dwa wieki później wiara ta została zakazana. Kolejne fale ewangelizacji w XIII, XVI i XIX w. przeplatały się z represjami, wreszcie po synodzie 1924 r. zaczęto otwierać katolickie szkoły i uczelnie, i gdy w 1940 r. Chiny miały już 23 biskupów i trzy miliony chrześcijan, a sześć lat później – 100 diecezji, nastąpiła Chińska Republika Ludowa. Komuniści znacjonalizowali placówki edukacyjne, misjonarzy wydalili z kraju, a w 1957 r. utworzyli Patriotyczne Stowarzyszenie Katolików Chińskich. W odróżnieniu od Kościoła podziemnego, pozostającego w łączności z Watykanem, nazywane jest Kościołem patriotycznym. Nasz rozmówca przyjął święcenia z rąk biskupa „podziemnego”, który od kilkudziesięciu lat przebywał w areszcie domowym, i nie był to wyjątek.

Aby byli jedno

W 2007 r. Benedykt XVI ustanowił dzień 24 maja Światowym Dniem Modlitw za Kościół w Chinach. W ułożo-

nej przez siebie modlitwie prosi Matkę Bożą z Sheshan, aby „wspierała wysiłek tych, którzy w Chinach wśród codziennych trudności nie przestają wierzyć, żywić nadziei i kochać. Niech nigdy nie boją się mówić o Jezusie światu i Jezusowi o świecie”.

– Kiedy katolicy świata zachodniego modlą się o wolność religijną w Chinach, nam nie wolno nawet wspomnieć o tym, że jest ona łamana – mówi duchowny z Chin. – Tego dnia modlimy się „w intencji ojczyzny”. Papież chciał w ten sposób wyrazić uznanie i wdzięczność za trwanie w wierze mimo trudności stwarzanych przez władze państwowe, ale jednocześnie promować jedność we wspólnocie podzielonej na „oficjalną” i „podziemną”. Owszem, ten podział boli, jednak zrównywanie w imię jedności biskupów konsekrowanych przez Watykan z tymi wyświęconymi bez zgody Stolicy Apostolskiej w wielu „podziemnych” katolikach budzi żal. Po tym, jak trwają w wierze i łączności z Rzymem wbrew prześladowaniom, czują się przez niego zdradzeni.

Duchowny przyznaje jednak, że choć Kościół „podziemny” nie ma swojego episkopatu, to nie jest on samotną wyspą. – Jesteśmy częścią Kościoła powszechnego i Światowy Dzień Modlitw za Kościół w Chinach przypomina nam o tym w sposób szczególny.



▲ Autor z mamą Urszulą, 2023 r.

Fot. Archiwum autora

Mama misjonarza

Beniamin REMIORZ SVD

Refleksję tę piszę po powrocie do błogostawionej ziemi Guarani (Paragwaj) z urlopu. Po trzech miesiącach wakacji i przebywania głównie z bliską rodziną i moją mamą. Przez pandemię widziałem się z nimi ostatnio cztery lata temu. To szczególny czas, bo świętuję w tym roku 40 lat mojej misji.

▼ Spotkanie rodzinne



Kiedy przybyłem na moje poprzednie wakacje, w 2019 r., na lotnisko w Krakowie, czekała na mnie piękna niespodzianka... Powitała mnie mama. Było to bezprecedensowe, wyjątkowe i bardzo emocjonalne przeżycie dla nas obojga. Wywołało też wiele zachwyków i komentarzy ze strony moich znajomych, gdy zobaczyli zdjęcie uwieczniające spotkanie starszej mamy z jej pierwotnym synem.

Nie czekała na lotnisku...

Tym razem w Krakowie, na lotnisku mama już na mnie nie czeka-

Fot. Archiwum autora



Fot. Archiwum autora

▲ Autor w czasie rekolekcji, diecezja Canindeyú (Paragwaj)

ła. Była w naszym domu, nieświadoma nawet, że przyjeżdżam. Nie wiedziałem, czy mnie rozpozna, ze względu na swoją zaawansowaną chorobę Alzheimera i wiek, prawie 90 lat.

Zastałem ją siedzącą przy małym stoliku, gdzie bawiła się różnymi papierami z kolorowych czasopism, starymi kartkami urodzinowymi oraz życzeniami bożonarodzeniowymi i wielkanocnymi, które kiedyś z taką troską wysyłało się do rodziny, krewnych i przyja-

Pomimo moich obaw i lęków, podniosła swoje niebieskie oczy, popatrzyła na mnie przez chwilę i uśmiechnęła się. Nie potrafiła wymówić mojego imienia ani powiedzieć „mój synu”, ale w jej spojrzeniu, w jej delikatnym uśmiechu, tym okazującym miłość, czułem, że mnie rozpoznała! W końcu zapowiedź „W następnym roku przyjeżdżam, mamu” stała się rzeczywistością!

Było inaczej

Tym razem urlop spędziłem inaczej. Nie skupiałem się na odwiedzinach u dalszej rodziny i przyjaciół. Odłożyłem na bok pogon za zbieraniem funduszy potrzebnych do realizacji projektu na misji. Zrezygnowałem z wyjazdów do wielu miejsc i nie w głowie był mi sam odpoczynek czy wakacyjne podróże. Chciałem spędzić jak najwięcej czasu z moją mamą.

Chciałem poświęcić jej tyle czasu, abym mógł nauczyć się interpretować to, co chciała mi powiedzieć, o co mnie prosiła, czego pragnęła. Nie było to łatwe. Nie byłem pewien, czy moje interpretacje są poprawne i trafne.

Wydawało mi się, że tak jak dzisiejszy świat, jak nasz Kościół, jak politykę, tak trudno jest to wszystko pojąć, zinterpretować, tak trudno wsłuchać się w to, co Bóg do mnie mówi, czego ode mnie oczekuje na tym etapie mojego misyjnego życia. Ale uświadomiłem sobie, że aby lepiej zrozumieć moją matkę i nasz świat, trzeba być twarzą w twarz, w postawie obserwacji, z otwartym umysłem, z czasem, z dużą cierpliwością, przygotowanym na każdą nieoczekiwaną sytuację. A jeśli coś się wydarzy, być gotowym stawić temu czoła, odpowiedzieć działaniem, przede wszystkim cierpliwie i z miłością.

Zobaczyc człowieka

Wyrażam duże uznanie, wdzięczność, a także podziw dla ludzi, którzy towarzyszą na co dzień takim osobom jak moja mama. W czasie, gdy byłem obok mamy, chyba lepiej pojąłem słowa św. Józefa Freinademetza, że „Miłość jest językiem zrozumiałym dla wszystkich”.

Co dziś zabieram ze sobą dla mojej misji po tych trzech miesiącach „rekolekcji”? Zrozumiałem, że w moim życiu nie tyle ważne i potrzebne są słowa, co raczej postawa, sposób patrzenia na drugiego czy na świat. Warto uczyć się widzieć bliźniego z perspektywy jego słabości, a czasem wczuć się w jego opuszczenie i samotność.

Niosę mocne przekonanie o istnieniu miłości między matką a dzieckiem. Miłości, która jest i musi być siłą napędową w życiu rodzin, rodzin tak kruchych, tak bezbronnych, tak mocno i z premedytacją niszczone przez siły zła. Rodziny te muszą ponownie podjąć wielkie zobowiązanie i wyzwanie bycia miejscami, przestrzeniami, w których rodzą się powołania kapłańskie, zakonne i świeckie.

Rodziny
muszą ponownie podjąć
wielkie zobowiązanie
i wyzwanie bycia
miejscami, w których
rodzą się powołania
kapłańskie, zakonne
i świeckie.

ciół. W ramionach i dłoniach trzymała szmacianą lalkę, którą pieściła i mówiła do niej w swoim dziecięcym języku.

M jak miłość, **A** jak amor,
MA jak misja z miłością.



Andrzej
DANILEWICZ SVD

Sekretarz ds. misji
i rzecznik misjonarzy
werbistów.
Zaangażowany
w działalność
medialną.
Były przełożony
prowincjalny.

”
**Maryja, mówiąc
„Niech mi się
stanie”, nie
tylko wyraża
zgodę na Boże
Narodzenie,
ale także zgodę
na niezrozumienie,
ból i chwałę, zgodę
na rewolucję w Jej
życiu.**

Aby odsłuchać tekst
czytany przez autora,
zeskanuj kod lub wejdź
na www.misjonarz.pl



Po myśli Boga

Na to rzekła Maryja: «Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!» (Łk 1,38).

Jeżeli są chwile, od których zależą losy wielu ludzi, które mają wprowadzić przełom w dziejach, a jednocześnie są niepozorne i głęboko ukryte – to ta chwila taką właśnie była. Do mieszkającej w miasteczku Nazaret młodej kobiety o imieniu Maryja został posłany anioł. Ugiął się pod ciężarem wiadomości, którą miał Jej zwiastować. Zegar historii zbawienia został nakręcony do końca; Ona miała go teraz puścić w ruch. Miała w tajemniczy sposób począć i urodzić Dziecko, które będzie Synem Bożym. Jak było do przewidzenia, propozycja anioła zaskoczyła Maryję; w najmniejszym stopniu nie było to po Jej myśli.

Gdy składamy sobie życzenia przy różnych okazjach, często mówimy: „Życzę ci wszelkiej pomyślności”. Ks. Jan Twardowski uważał to za niemądre życzenia. I rzeczywiście, życząc komuś „pomyślności”, chcemy, aby wszystko poszło po jego myśli. A to nie zawsze jest dobre. Mamy na to setki przykładów w dziejach ludzkości. Dobre będzie wtedy, gdy pójdzie po myśli Boga. Przecież Bóg nie może chcieć czegoś, co nie byłoby dobre. Inaczej nie byłby Bogiem.

Maryja wiedziała o tym, dlatego powiedziała do anioła: „Niech mi się stanie według twego słowa”. Jest to model rozmowy człowieka

z Bogiem i najlepszy przepis na życie. Nic więc dziwnego, że Jezus chce, abyśmy codziennie powtarzali: „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”. Da nam to gwarancję, że nie pobłądzimy, nie uwikłamy się w sytuację bez wyjścia, nie zapętlimy się boleśnie wokół własnego ja.

Maryja, mówiąc „Niech mi się stanie”, nie tylko wyraża zgodę na Boże Narodzenie, ale także zgodę na życie na skraju tajemnicy, zgodę na niezrozumienie, ból i chwałę, zgodę na rewolucję w Jej życiu. Dlatego historia o zwiastowaniu nie jest sielankową sceną z lilią; to jest prawdziwe trzęsienie ziemi.

Dotyka to także i nas, kiedy stajemy przed perspektywą przyjścia na świat nieplanowanego dziecka, uciążliwej choroby, utraty pracy, trudnej starości. W obliczu takich sytuacji niełatwo powtórzyć za Janem Pawłem II słowa z jego poematu „Tryptyk Rzymski”, że to „... ma sens, ma sens, ma sens...”. A przecież ma, choć może nie od razu. Podobnie jak z mozaiką, gdy patrzymy na nią ze zbyt małej odległości. Dopiero z dystansu – na pozór bezładne, kolorowe kamyki układają się w czytelny obraz. Gdy przyjmujemy wolę Bożą, to zgadzamy się na niepełny obraz, to wyrażamy zaufanie do Tego, który widzi i wie już więcej, to zapewniamy sobie wewnętrzny pokój. ■

▼ Zwiastowanie. Muzeum w Kolegium św. Grzegorza, Valladolid, Hiszpania



Na środku naszej misji znajduje się figurka Matki Bożej. Pewien starszy pan z Filipin wybudował specjalną grotę. Maryja ma otwarte ręce i zerka na każdego, kto do nas przychodzi.

Nasza Niebieska Maryja

Od wczesnego ranka patrzy na wielu chorych czekających w kolejce, umierających i sieroty. Widzi też sprzedawców pomidorów na najbliższym targu, kobiety przy stoliku z bananami, młode dziewczyny z różnymi owocami i dwie staruszki z kapustą w koszykach. Kobiecty wzajemnie pomagają sobie, gdyż jedna ma zbyt słaby głos, by wołać dookoła: „Kapusta, świeża kapusta!”, a druga nie zna się na pieniądzech, wie tylko, że istnieją monety żelazne, jak mówi, i papierki, za które ponoć można więcej kupić.

Często też nasza Niebieska Matka widzi starszego pana z Filipin, który czasem przychodzi, by zapalić świeczkę przy figurce i pomyśleć o żonie, zmarłej na raka kilka lat temu. To ona zaraziła go miłością do Niebieskiej Matki. Kiedy umierała, obiecał jej, że wybuduje grotę z miłości do Maryi i do żony. Tylko miłość jest zdolna czynić więcej, niż świat oczekuje: budować grotę na całym świecie i palić świeczki w samotnych miejscach, żeby poczuć obecność tych, którzy odeszli, i by czynić rzeczy, które tylko niebo może pobłogosławić. Maryja i żona... Dwie najważniejsze kobiety dla starszego pana.

Ludzie mówią, że u nas nic złego się nie stanie, bo sama Matka Boga nas pilnuje. Stoi w środku naszej misji, na pagórku i patrzy z rękoma wyciągniętymi do każdego.

W soboty przychodzą dzieci, które już nie mają matek, dlatego każde najpierw podchodzi do grotę i tak po prostu woła: „Maryjo, moja matko!”. Późnym popołudniem kobiety z targu przyjdą, by podziękować za sprzedanie wszystkich owoców i kapusty; to przecież jest życie codzienne i przetrwanie. Staruszki już dawno nie mają swoich matek, ale wychodząc z misji, szepczą: „Dzięki, Maryjo, moja matko”. Dziewczęta i młode kobiety, jak zawsze w pośpiechu, skina tylko ręką w stronę Niebieskiej Pani



Fot. Mariusz Pacula SVD

i uśmiechną się szeroko: „Do jutra, Maryjo, moja matko!”. Wieczorem wróci starszy pan, przyniesie, jak zawsze, świeże kwiaty i świeczkę, gdyż jak mówi: „Wtedy najbardziej czuję obecność Maryi i mojej żony”. Siedzi w milczeniu, czasem do późnego wieczora, bo czuje się kochany i wtedy ma siłę, aby przeżywać każdy następny dzień swojej samotności i tęsknoty.

Maryjo, nasza matko! – woła świat Afryki, bowiem przy Niej każdy czuje się zrozumiany, niezależnie od tego, gdzie żyje i co robi. Każdy w sercu Matki ma swoje miejsce i czuje się mile widziany. To niesamowite serce, otwarte tak szeroko i milczące, może właśnie dlatego jest niepokalane dla wszystkich bez wyjątku: dla papieży, biskupów, kardynałów, przywódców, dla dzieci i starszych panów, dla staruszek z targu i dla mnie. To serce, w którym każdy czuje się kochany. ■



Dolores ZOK
SSpS

Autorka jest przełożoną Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego. Przez dwadzieścia lat pracowała na misjach w Angoli pośród trędowatych i w Republice Południowej Afryki, opiekując się chorymi na AIDS i sierotami w misyjnej klinice w Levubu, niedaleko granicy z Zimbabwe.



Każdy w sercu Matki ma swoje miejsce i czuje się mile widziany.

MŁODZIEŻ DLA AFRYKI

Na zakończenie rekolekcji wielkopostnych w Zespole Szkół Ponadpodstawowych w Koźminie Wielkopolskim dyrektor Ilona Bałoniak wraz z przedstawicielami młodzieży: Kamilem i Norbertem wręczyli o. Ericowi Kossi Hounake SVD czek o wartości 4000 euro na budowę studni w Czadzie. Środki zostały zebrane w parafiach: Borzęcizki, Golina, Kobierno, Lutognień, Mokronos, Rozdrażew, Starygród, Wałków, Wielowieś oraz parafii św. Stanisława i parafii św. Wawrzyńca w Koźminie Wielkopolskim.

Studnia będzie nosiła imię św. Mateusza. Zostało ono wybrane przez młodzież. Powstanie w wiosce Guelkou, która jest jedną ze stacji dojazdowych parafii św. Piotra i Pawła w Doyon (diecezja Moundou) w Czadzie. Wioskę zamieszkują katolicy, protestanci, muzułmanie oraz wy-



Fot. Kacper Gościński

znawcy afrykańskich religii tradycyjnych. Katolicy stanowią 50 procent ludności. Jak mówi o. Thierry Koula SVD, pracujący w Czadzie, mieszkańcy Guelkou nie mają bieżącej wody

i zaopatrują się w nią w rzece oddalonej o trzy km od domów. To jedyne źródło wody w pobliżu, ale woda nie jest zdatna do użytku i powoduje różne choroby. | ks. Mateusz Setecki

PODZIĘKOWANIA



Fot. André Beguem

Chciałbym serdecznie podziękować uczniom i nauczycielom szkół, którzy w ramach akcji „Uczniowie – uczniom” zorganizowali zbiórkę zeszytów, tornistrów, długopisów, kredek, farb, bloków rysunkowych i wielu innych przyborów szkolnych, jak również nasion warzyw. Wszystkie te rzeczy dotarły do Togo (...) za pośrednictwem Referatu Misyjnego w Pieniężnie.

Zostały w większości rozdane uczniom szkół podstawowych i średnich w regionie Guérin-Kouka, na północy Togo. (...) W (...) wioskach silna jest jeszcze mentalność wśród rodziców, którzy co prawda wysyłają dzieci do szkoły, ale nie chcą wydawać pieniędzy na materiały szkolne. Mówią, że to sprawa szkoły, bo oddając dzieci do placówek, tracą tanią siłę robo-

czą do prac w polu albo do doglądania zwierząt domowych. Bogu dzięki ta mentalność powoli zanika.

Radość uczniów z otrzymanych darów jest wielka. (...) W pierwszych klasach tutejszych szkół w ogóle nie używa się zeszytów. Dzieci uczą się pisania i liczenia na tabliczkach, na których piszą kredą, potem to wymazują i tak bez końca. Pod koniec roku szkolnego z takich tabliczek nie pozostaje już nic. Dzieci cieszą się, kiedy mogą pisać na papierze w zeszytach albo kiedy mogą malować farbami lub rysować kredkami w bloku. Są bardzo wdzięczne swoim rówieśnikom w Polsce za tę pomoc, która pomaga im w nauce i jest jednocześnie ulgą dla rodziców. W tych wioskach nie ma sklepów z materiałami szkolnymi. Są one do kupienia tylko w miastach, do których jest dość daleko i nie każdego na to stać.

Jeszcze raz dziękuję Wam za tę wielką pomoc dla ubogich uczniów w Togo, Beninie i w Ghanie.

| Marian Schwark SVD

POMÓŻ WYBUDOWAĆ STUDNIĘ WERBISTÓW MĘCZENNIKÓW

12 czerwca 2024 r. minie 25 rocznica beatyfikacji czterech werbistów męczenników, którzy podczas II wojny światowej oddali życie za wiarę i ojczyznę, ginąc z rąk niemieckich okupantów. Byli to o. Ludwik Mzyk, o. Alojzy Liguda, br. Grzegorz Frąckowiak i o. Stanisław Kubista. Beatyfikacji dokonał św. Jan Paweł II na placu marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie 13 czerwca 1999 roku.

Jako wotum za wyniesienie ich na ołtarze pragniemy wybudować w Afryce studnię, której będą patronami. Powstanie ona we wsi Kakpala w Beninie, w diecezji Djoougou, niedaleko granicy z Togo. Wioska należy do parafii Matki Bożej z Dompago, którą werbiści prowadzą od 1994 roku. Mieszka tam ok. 1000 osób, trudniących się uprawą soi oraz hodowlą kóz, owiec i drobiu. Każdego dnia kobiety i dziewczęta muszą chodzić po wodę do oddalonego o 1,5 km strumienia.

Dzięki studni mieszkańcy będą mieli łatwy dostęp do czystej i zdrowej wody, dziewczęta będą mogły pójść do szkoły, zdobyć wykształcenie i zmienić na lepsze swoje życie, a ich matki będą mogły znaleźć czas na odpoczynek.

Zachęcamy do włączenia się w zbiórkę funduszy na budowę studni w Kakpala.

Ofiary można wpłacać na konto Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie.

Nr konta:
42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

dopisek:
STUDNIA
Werbistów Męczenników

Zbiórka środków na budowę studni werbistów męczenników odbywa się w ramach prowadzonej przez werbistów akcji „Woda dla Afryki”.

| Wiesław Dudar SVD



Fot. André Beguem



www.rownoleznik.werbisci.pl

RÓWNOLEZNIK M

Podcast i blog polskich werbistów,
czyli **o misjach inaczej!**

- o werbistowskim doświadczeniu świata i ludzi
- o oddechach i szepciach świata
- o spotkaniach z ludźmi
- o doświadczeniach innych kultur
- o szukaniu sensów i znaczeń w zwyczajnych wydarzeniach życia

Blżej świata
Blżej człowieka
Blżej Boga

GDZIE SŁUCHAĆ?

- Strona internetowa www.rownoleznik.werbisci.pl
- Najważniejsze serwisy z podcastami w tym: SoundCloud, Spotify, Apple Podcasts, Google Podcasts, TuneIn, Podtail, Podcasty.info i YouTube.

Blżej świata
Blżej człowieka
Blżej Boga

JAK SŁUCHAĆ na smartfonie/tablecie?

- Pobierz i zainstaluj wybraną przez siebie aplikację.
- W polu wyszukiwania aplikacji wpisz **Równoleznik M**.
- Dodaj nasz podcast do ulubionych i słuchaj odcinków.



Projekt: Szymon Cołabek

Misjonarze próśb Maryi

Kiedy dzieci zaangażują się w jakąś sprawę, oddają całe swoje serce. Może właśnie dlatego w Fatimie Maryja wybrała dorastających Hiacyntę, Franciszka i Łucję, by stały się powiernikami Jej wielkiej misji?

Agnieszka M. KAMIŃSKA



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

▲ Pomnik Łucji, Hiacynty i Franciszka w Fatimie

Fatima to miejsce tętniące modlitwą i często pełne pielgrzymów. Wokół Kaplicy Objawień w Cova da Iria codziennie wieczorem głośno i mocno rozbrzmiewa modlitwa różańcowa przeplatana pieśniami. Wystarczy jednak udać się do oddalonej o kilka kilometrów wioski, by wśród gajów oliwnych doświadczyć tej ciszy, która ponad 100 lat temu otaczała Hiacyntę, Franciszka i Łucję podczas niezwykłych spotkań z Aniołem, a później z Maryją. Tam prawie wszystko wygląda jak za czasów objawień.

Spotkanie z Aniołem

Franciszek (ur. 1908 r.) i Hiacynta (ur. 1910 r.) Marto urodzili się w małej

Choć Hiacynta, Franciszek i Łucja podczas objawień byli jeszcze dziećmi, całym sercem przyjęli przesłanie, które zostawiła im Maryja.

portugalskiej wiosce Aljustrel. Dzieci były pełne radości, skore do zabawy i tańca, choć ich codzienność nie zawsze była łatwa. Pochodziły z niezamożnej, pasterskiej rodziny. Podobnie jak rówieśnicy nie potrafiły czytać ani pisać. Gdy miał zaledwie osiem lat, Franciszek został pastuszkim. Wraz z Hiacyntą i starszą o trzy lata kuzyn-

ką Łucją dos Santos wypasali owce należące do rodziców.

W 1916 r., rok przed objawieniami Najświętszej Maryi Panny, pastuszkom trzykrotnie ukazał się Anioł Portugalii, zwany też Aniołem Pokoju. Zachęcał dzieci do modlitwy i umartwień. Jak wspominała siostra Łucja (tekst zatwierdzony przez biskupa diecezji Leiria), drugie zjawienie Anioła nastąpiło latem. Gdy dzieci odprowadziły trzodę do domu, a same spędzały popołudnie w cieniu drzew, stanął przed nimi Anioł. – Co robicie? Módlcie się! Módlcie się dużo! Serce Jezusa i Maryi chcą przez was okazać (światu) wiele miłosierdzia. Ofiarujcie bezustannie Największemu modlitwy i umartwienia – zwrócił się do pastuszków i za-

chęcał, by wszystko, co tylko mogą, ofiarowały jako zadośćuczynienie za grzechy, które obrażają Boga i jako uproszenie nawrócenia grzeszników. S. Łucja wspominała, że słowa Anioła wryły się w umysły dzieci jak światło. To one pozwoliły zrozumieć dzieciom, kim jest Bóg, jak bardzo kocha człowieka i jak bardzo pragnie naszej miłości. „Poznaliśmy wartość umartwienia, jak ono Bogu jest przyjemne, i jak przez nie nawracają się grzesznicy” – czytamy we wspomnieniach s. Łucji, która podkreśliła też, że od tego momentu we trójkę będą ofiarowywać Bogu wszystko, co ich bolało, a przede wszystkim spędzone na klęczkach godziny pełne modlitwy.

Te trzy spotkania przygotowały dzieci do o wiele ważniejszego spotkania. Ono zmieniło nie tylko ich życie, ale także losy świata, cierpiącego wówczas z powodu trwającej wojny.

Pani jaśniejsza niż słońce

13 maja 1917 r. dzieci pilnowały trzody i bawiły się na zboczu Cova da Iria, budując murek wokół gęstych krzewów. Ich zabawę przerwał błysk. Myśląc, że nadchodzi burza, zaczęły zganiać owce ze zbocza. Kiedy dzieci doszły do dużego dębu, ponownie zobaczyły błyskawicę, a za chwilę na skalnym dębie ujrzały postać w białej sukni, która powiedziała, że jest z nieba. Jak pisała we wspomnieniach siostra Łucja, jaśniała ona światłem jaśniejszym niż słoneczne promienie. To było pierwsze spotkanie dzieci z Maryją, która poprosiła je o kolejne spotkania w tym samym miejscu przez sześć następujących miesięcy, 13 dnia miesiąca o tej samej godzinie. Jedynie Franciszek nie mógł usłyszeć słów wypowiedzianych przez Maryję.

Początkowo dzieci postanowiły nie mówić nikomu o wydarzeniu, jednak Hiacynta, zachwycona spotkaniem z „piękną Panią”, nie potrafiła długo utrzymać tajemnicy. Wiadomość szybko rozeszła się wśród mieszkańców, a do Cova da Iria zaczęli przybywać pielgrzymi. Wielu jednak wątpiło w prawdziwość dzieci.

Podczas objawienia 13 lipca Maryja przekazała dzieciom tajemni-

ce. Niedługo później Hiacynta, Franciszek i Łucja zostali aresztowani. Mimo uwięzienia i zastraszania nie wyjawili powierzonego im orędzia. Kolejna próba była trudniejsza. Miesiąc później, starosta powiatu Ourém, który przesłuchiwał pastuszków, podstępem zabrał ich do własnego domu. Tam, chcąc za wszelką cenę poznać treść tajemnic, groził dzieciom, a następnie zamknął je do jednej celi z przestępcami. 15 sierpnia dzieci wróciły do domu, a kilka dni później ponownie spotkały się z Maryją. Podczas ostatniego, październikowego spotkania dzieciom towarzyszył tłum ludzi. Jedni przyszli z powodu wiary, a inni – ciekawości. Jednak wszyscy byli wtedy świadkami znaku, który obiecała Maryja – tzw. cudu wirującego słońca.

Coraz mocniej kochać

Te wydarzenia nieodzwrotnie zmieniły dzieci, które całym sercem i bez kalkulacji, tak dobrze znanej dorosłym, powiedziały Bogu *fiat*. Każde z nich przyjęło jednak Bożą misję na swój sposób. Franciszek był bardzo wrażliwym chłopcem, który miał bogate życie wewnętrzne. Szczególne powołanie czuł do adoracji i kontemplacji Boga. Modlił się w samotności wśród skał lub godzinami trwał przy „ukrytym Jezusie” w kościele parafialnym. Pragnął pocieszać Boga, dostrzegając Jego smutek wynikający z cierpienia świata.

Mała Hiacynta zawsze była pełna radości i szczerzej wiary. Chciała dzielić się z innymi miłością, którą kochała Jezusa i Maryję. Pochłaniała ją „troska o biednych grzeszników” i w ich intencji ofiarowywała wszystkie cierpienia, także te, których doświadczyła podczas ciężkiej choroby. Łucja z kolei otrzymała dar głoszenia dobrej nowiny o Bożym miłosierdziu i pragnieniu Boga, aby świat poświęcił się Niepokalanemu Sercu Maryi.

W 1919 r. zmarł Franciszek, a rok później jego młodsza siostra Hiacynta. W latach 1951-1952 ich ciała spoczęły w bocznych kaplicach bazyliki w Fatimie. 13 maja 2000 r. papież Jan Paweł II beatyfikował dwójkę pastusz-

Modlitwa przekazana dzieciom przez Anioła Pokoju (tekst ujednolicony)

O Boże mój, wierzę w Ciebie, uwielbiam Ciebie, ufam Tobie i miłuję Ciebie. Proszę Cię o przebaczenie dla tych, którzy w Ciebie nie wierzą, Ciebie nie uwielbiają, Tobie nie ufają i Ciebie nie miłują. Trójco Przenajświętsza, Ojczy, Synu i Duchu Święty. W najgłębszej pokorze cześć Ci oddaję i ofiaruję Tobie Przenajdroższe Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo Jezusa Chrystusa, obecnego na ołtarzach całego świata jako wynagrodzenie za zniewagę, świętokradztwa i obojętność, którymi jest On obrażany. Przez nieskończone zasługi Jego Najświętszego Serca i przez przyczynę Niepokalanego Serca Maryi, proszę Cię o łaskę nawrócenia biednych grzeszników.

ków, pierwsze dzieci, które nie były męczennikami. 17 lat później, także 13 maja, papież Franciszek dokonał ich kanonizacji. Natomiast Łucja dalsze życie spędziła w ciszy klasztornej klauzury. Zmarła 13 lutego 2005 r. w Coimbrze, w opinii świętości. Obecnie toczy się jej proces beatyfikacyjny.

Choć Hiacynta, Franciszek i Łucja podczas objawień byli jeszcze dziećmi, całym sercem przyjęli przesłanie, które zostawiła im Maryja. Świadcstwo ich życia polega zaś na podjęciu odpowiedzialności za innych w imię Boga. Jak powiedział w Radiu Watykańskim ks. prof. Gian Matteo Roggio, mariolog z Papieskiego Wydziału Teologicznego Marianum: „(...) Żyli oni podczas I wojny światowej, a zatem w czasach nienawiści, w obliczu wielkiej tragedii. W takich okolicznościach, kiedy wszyscy myślą tylko o wygraniu wojny, branie odpowiedzialności za innych mogło się wydawać czymś obraźliwym, swobodną formą defetyzmu. A jednak takie było powołanie tych dzieci, dar, który otrzymali od Boga: poczuwać się do odpowiedzialności za innych”. ■

Trzeci kamień Medjugorie

Dariusz PIELAK SVD

Z okazji miesiąca maryjnego warto powrócić do zgłębiania tajemnicy Najświętszej Maryi Panny. Jako Zgromadzenie Słowa Bożego pragniemy postrzegać tę tajemnicę w szczególny sposób w kontekście słowa Bożego. Podzielę się zatem moimi spostrzeżeniami z zeszłorocznej pielgrzymki do bardzo popularnego sanktuarium maryjnego w Medjugorie, zwracając szczególną uwagę na rolę Pisma Świętego.

Byla to moja pierwsza wizyta w Medjugorie i mam pozytywne wrażenia, choć niektórzy starzy bywalcy twierdzą, że „to już nie jest to, co dawniej”. Ponieważ tego „co dawniej” nie znam, więc pozostało mi tylko to „co teraz”.

Jednym z zarzutów jest oczywiście komercjalizacja. W bardziej znaczących miejscach i na trasach przejścia między nimi, czyli przy kościele parafialnym, przy Górze Objawień czy przy Górze Krzyża, ciągną się długie szpalery sklepów i sklepików z dewocjonaliami. Wszędzie można znaleźć figury Matki Pokoju, obrazy Maryi z Medjugorie z charakterystycznymi „żywymi” oczami. No i oczywiście różańce, różańce, różańce oraz bardzo charakterystyczne krzyże Chrystusa Zmartwychwstałego.

Duchowość Medjugorie

W pielgrzymce towarzyszyły nam bardzo kompetentne panie przewodniczki z biura pielgrzymkowego. Były kompetentne przede wszystkim dlatego, że były to osoby wierzące, a jedna z nich starała się żyć w szczególny sposób duchowością Medjugorie.

Jednym z elementów tej duchowości jest obraz pięciu kamieni. Mówi o nich jedno z objawień. Matka Boża miała w nim wezwać, aby do walki ze złem uzbroić się – na wzór Dawida – w pięć kamieni.



▲ Dom Vicki Ivanković-Mijatović

Te kamienie nie zostały dokładnie określone, ale z czasem lud wy-szczególnił pięć elementów, na które Matka Boska kładzie szczególny nacisk w swoich przesłaniach. Są to: Eucharystia, spowiedź, Pismo Święte, post, różaniec. Według innej klasyfikacji: modlitwa (różaniec, modlitwy do Ducha Świętego, Koronka Pokoju, zwana też „medjugorską”, itd.), post, Pismo Święte, spowiedź, Eucharystia. W obydwu przypadkach Słowo Boże znajduje się na trzeciej pozycji.

Nacisk na sięganie do Pisma Świętego jest bardzo ważny. Objawienia prywatne nigdy nie powinny być swego rodzaju konkurencją dla objawień publicznych, ale powinny być zachętą do jego zgłębiania i lepszego rozumienia. W objawieniach w Medjugorie w odniesieniu do Pisma Świętego pojawiają się następujące słowa: Matka płakała przed ojcem Jozo z powodu Biblii, „...ponieważ stawiacie ją z innymi książkami”, „...ponieważ nie czytacie jej z miłością, jak żywe Słowo Boga powinno być czytane”, „...ponieważ nie okazujecie jej uczucia; tak, już przez samo jej całowanie otrzymuje się wiele łask”, „...po co stawiacie

tyle pytań? Odpowiedź znajdziecie w Ewangelii”, „Miejcie czynną świadomość; każdego ranka przeczytajcie kilka linijek Biblii i rozważcie je w ciągu dnia”. Wspomniana już przewodniczka wyznała, że spośród pięciu kamieni najtrudniej jej idzie z trzecim, czyli z czytaniem Pisma Świętego.

Cenne kamienie

Obraz kamienia pojawia się jeszcze w kontekście pamiątek, jakie przywozi się z tamtego sanktuarium. Szczególnie cenne są kamienie z Góry Objawień. Prawie cała trasa pielgrzymów została z nich oczyszczona. Ale kiedy już schodzimy z góry i odwiedzamy sklepiki na uliczkach miasteczka, to trudno tam jest znaleźć „kamień Pisma”. Gdzieś obok kościoła jest oczywiście księgarnia, ale kto by biegał po całym miasteczku i jej szukał?

Jakimś pocieszeniem okazała się wizyta w domu jednej z wizjonerek, u podnóża Góry Objawień. Został on przerobiony na małe muzeum. W jednym z pokoi znajduje się mały ołtarzyk z figurami Pana Jezusa, Najświętszej Maryi Panny i świętych. A pomiędzy figurkami, na szczególnym miejscu znajduje się Pismo Święte – wspinała zachęta, żeby włączyć czytanie słowa Bożego do naszej pobożności!

A przy okazji uświadomiłem sobie jeszcze jedną sprawę z naszej, polskiej rzeczywistości. Odnoszę wrażenie, że Biblia nie jest w Polsce łatwo dostępna. W większości parafii w mniejszych miejscowościach nie ma sklepiku kościelnego, więc pozostają tylko dwa wyjścia: albo podróż do większego ośrodka (na przykład z okazji pielgrzymki), albo zakup przez internet, co w kwestiach religijnych nie jest jeszcze opcją mocno rozwiniętą. A przecież pragnienie, aby kupić własny egzemplarz pojawia się w momentach szczególnych: głoszonych misji parafialnych czy rekolekcji.

Pełen życzliwości

Joachim Zok urodził się 23 maja 1956 r. w Oleśnie Śląskim, w rodzinie Jana i Doroty z domu Pichen, jako najstarszy z piętki dzieci. Ojciec zarabiał jako cieśla, a matka była pracownicą Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Oleśnie. Po ukończeniu w 1963 r. szkoły podstawowej Joachim rozpoczął naukę w liceum ogólnokształcącym w Oleśnie. W czasie wakacji pracował dorywczo w różnych zakładach, pomagając w ten sposób swoim rodzicom.

Religijna atmosfera domu rodzinnego oraz kontakty z werbistą, o. Stefanem Łysikiem SVD, spowodowały, że postanowił wstąpić do Zgromadzenia Słowa Bożego. We wrześniu 1975 r. rozpoczął nowicjat zakonny w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie, na Warmii. Formację kapłańską odbył w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie. Tam, w kościele seminaryjnym 8 września 1981 r. złożył wieczystą profesję zakonną, a 20 września tegoż roku otrzymał święcenia diakonatu. Święcenia kapłańskie przyjął 18 kwietnia 1982 r. w Pieniężnie z rąk bp. Jana Obląka.

O. Joachim otrzymał przeznaczenie misyjne do Ghany. Jesienią 1982 r. wyjechał na kurs języka angielskiego do Irlandii, który ukończył latem następnego roku i we wrześniu wyjechał do Afryki. Najpierw w niewielkim miasteczku Abetifi w południowej Ghanie rozpoczął kurs lokalnego języka twi. W 1984 r. został wikariuszem w parafii MB Fatimskiej w Wenchi w środkowej części kraju, w diecezji Sunyani. Pracował tam do 1988 r., gdy został proboszczem w oddalonej o kilkanaście kilometrów parafii św. Pawła w Techiman, w tej samej diecezji.

– Był niezwykle otwarty na ludzi i ich kulturę, pełen życzliwości i zawsze gotowy do pomocy. Przez to był bardzo lubiany i szanowany. Był po prostu dobrym człowiekiem – wspomina o. Waldemar Kus SVD, który razem z o. Joachimem wyjechał do Ghany i którego łączyła z nim prawdziwa przyjaźń.

Warto wspomnieć, że Joachim nie był jedynym w rodzinie Zoków, którzy rozpoznali w sobie misyjne powołanie. Jego rodzona siostra Dorota wstąpiła do Zgromadzenia Misyjnego Sióstr Służebnic Ducha Świętego (SSpS) i przybrała imię zakonne Dolores. 20 lat pracowała w Angoli i RPA, a obecnie pełni funkcję przełożonej Polskiej Prowincji sióstr SSpS.

W 1993 r. o. Joachim podjął studia licencjackie z teologii dogmatycznej w Waszyngtonie w Stanach Zjednoczonych. Ukończył je dwa lata później i wrócił do Ghany. Tam został mianowany prefektem kleryków w werbistowskim centrum formacyjnym w Tamale. Funkcję tę pełnił do 2001 r., gdy wrócił do Polski.

Po powrocie do kraju pracował najpierw w Domu Misyjnym Słowa Bożego w Lublinie, a potem w Domu Misyjnym św. Stanisława Kostki w Chludowie. W listopadzie 2004 r. został przeniesiony do Bytomia, gdzie podjął posługę w administracji Domu Misyjnego św. Małgorzaty. 7 grudnia tego samego roku uzyskał stopień doktora nauk teologicznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na podstawie rozprawy „Posłannictwo świeckich Kościoła w Afryce według nauczania Jana Pawła II”. W latach 2007-2010 pełnił funkcję rektora werbistowskiej wspólnoty w Bytomiu. Przez kolejne trzy lata posługiwał w szkockiej diecezji Aberdeen.

W 2013 r. wyjechał do pracy misyjnej w Papui-Nowej Gwinei, gdzie był wykładowcą dogmatyki na Uniwersytecie Słowa Bożego w Madang. Niestety, nie dane mu było pracować tam dłużej. Z powodu choroby wrócił do Polski w 2017 r. i zamieszkał w Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie.

O. Joachim Zok SVD zmarł po długiej i ciężkiej chorobie nad ranem 2 lutego 2024 r., w domu rodzinnym w Oleśnie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 10 lutego br. w kościele Matki Bożej Bolesnej w Nysie. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu klasztornym przy Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie.

Za: werbisci.pl



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

O. Joachim ZOK SVD ▲
(1956-2024)

W trosce o „ludzi w drodze”

CENTRUM MIGRANTA FU SHENFU

Karolina MROZEK

Duszpasterstwo katolików z Wietnamu zapoczątkowano w latach 90., gdy do Polski zaczęli przybywać uchodźcy z różnych stron świata. Od samego początku zajmowało się wsparciem dla przybywających – nie tylko duchowym, ale także społecznym.

Kwestia migracji wielokrotnie pojawia się w nauczaniu papieży, którzy napominają, że jako katolicy powinniśmy przyjmować uchodźców z otwartym sercem, ale i umysłem.

W nauczaniu Kościoła

Werbistowskie Centrum Migranta Fu Shenfu z siedzibą w Warszawie to miejsce, które całkowicie wypełnia zadanie zlecone nam przez Jezusa Chrystusa w słowach *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!* (Mk 16,15) oraz *Nie możemy nie mówić* (Dz 4,20). Ta Dobra Nowina wyraża się w bezpośrednim kontakcie z człowiekiem potrzebującym – człowiekiem pochodzącym z innego kraju, innej kultury (głównie Wietnamu), co może stanowić wyzwanie w codziennej pracy.

– Traktujmy ich [migrantów – przyp. red.] jak braci. W przeciwnym razie grozi nam zatonięcie cywilizacji – mówił papież Franciszek w Marsylii (2023 r.). – Otwórzmy drzwi kościołów i plebanii, ale przede wszystkim drzwi serca, aby poprzez naszą łagodność, życzliwość i gościnność ukazać oblicze naszego Pana – zaapelował.

Jak zgodnie podkreślają misjonarze werbiści, dla naszego kraju przyszedł czas, by pochylić się nad sposobami duszpasterstwa osób w drodze (*homo viator*). Dawniej misjonarze w większości wyjeżdżali do innych krajów, aby tam nieść Chrystusa; dziś to ci „obcy” przyjeżdżają do nas... z misją.

Wsparcie w codzienności

Pierwszym krokiem, jaki podejmuje się w Centrum, aby pomóc przybyłym, jest wsparcie w uregulowaniu sytuacji prawnej. – Często z powodu bariery językowej oraz braku aktualnych informacji prawnych nie są oni w stanie załatwić spraw urzędowych, szczególnie związanych z uregulowaniem pobytu w naszym kraju – mówi o. Eric Hounake SVD, werbiśta pochodzący z Togo, dyrektor Centrum Migranta. Pomocą służą prawni-

cy, którzy, podobnie jak nauczyciele języka polskiego, udzielają się w ramach wolontariatu. W 2023 r. taką pomoc otrzymało 25 osób. Jak wspomina o. Eric, jedną z najtrudniejszych spraw w niesieniu pomocy jest torowanie drogi do dostępu do służby zdrowia. Ale i to się udaje dzięki wsparciu ludzi dobrej woli.

Dużym wyzwaniem jest również znalezienie pracy. Większość Wietnamczyków pracuje w branży handlowej i gastronomicznej, a przy okazji szlifuje język, który nierzadko stanowi barierę w porozumiewaniu się.

Pierwszą przeszkodą w kontakcie z migrantami jest język. Centrum Fu Shenfu organizuje bezpłatne stacjonarne i zdalne kursy językowe.

Praca duszpasterska

Fu Shenfu należy do tzw. duszpasterstw nadzwyczajnych. Jego największym zadaniem jest duchowa opieka nad przybywającymi – to zarówno katolicy, jak i osoby, które

Obchody Międzynarodowego Dnia Migrantów w werbistowskim kościele św. Jadwigi Śląskiej w Warszawie, 2023 r. ▼



Fot. Archiwum Centrum Migranta Fu Shenfu



Fot. Archiwum Centrum Migranta Fu Shenfu

▲ Obchody Międzynarodowego Dnia Migrantów, kaplica wspólnoty wietnamskiej w par. św. Stanisława Kostki w Warszawie, 2023 r.

dopiero przygotowują się do wstąpienia do Kościoła.

Katecheza i przygotowanie do sakramentów dzieci, młodzieży i dorosłych; Msze św. w języku wietnamskim odbywające się regularnie w parafiach św. Stanisława Kostki w Mrokwie oraz św. Jadwigi Śląskiej w Warszawie; prowadzenie chóru wietnamskiego oraz afrykańskiego – to wszystko elementy pracy nad duchowością migrantów.

– Centrum Migranta prowadzi taką właśnie działalność wśród Wietnamczyków, migrantów hiszpańskojęzycznych, Chińczyków oraz Ukraińców – przekazuje o. Eric. – Powstały kaplice przy targu handlowym w Wólce Kosowskiej oraz na targu przy ul. Marywilskiej w Warszawie, aby umożliwić katolikom z Wietnamu uczestnictwo w Mszach św. oraz przygotowanie ich do sakramentów – tłumaczy.

Ponadto Centrum wspiera i pomaga w duszpasterstwie hiszpańskojęzycznym. W samym Centrum Migranta na ul. Ostrobramskiej jest możliwość rozmowy i porady duchowej w językach: angielskim, francuskim i hiszpańskim (po wcześniejszym umówieniu). W 2023 r. pomoc duszpasterską otrzymało dwa tysiące osób.

Śpiew i kolory, czyli po czym poznać migranta

Serdeczność, wzruszenie, kolory (mnóstwo kolorów!), szerokie uśmiechy, jedność, radosny śpiew – to nieodłączne elementy towarzyszące spotkaniu z Wietnamczykami, na które zwraca uwagę Ewa Wrzeszczyńska, katechetka ze Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Wielkim Komorsku, która wraz z grupą uczniów odwiedziła Centrum Migranta kilka lat temu.

Te kolory odnoszą się do strojów, w których dzieci prezentują barwy narodowe państw azjatyckich. A dźwięczny śpiew wydobywa się z głębokości serca, dzięki czemu porusza do głębi i daje poczucie, że niebo znajduje się tuż-tuż. – Ale oni śpiewają! Nic nie rozumiałam, ale byłam pod wielkim wrażeniem – tak zareagowała p. Ewa po Mszy św., w której uczestniczyli Wietnamczycy*.

Od osób, które przybywają do nas „z misją”, możemy się uczyć szczerzej pobożności, gorliwej wiary. – Zaangażowanie w przygotowanie liturgii było jak przygotowanie do wesela. Każdy miał swoje zadanie do wykonania. Niesamowite... Nie rozumiałam, o czym mówią, co śpiewają, ale czułam, że dużo brakuje mi do ich pobożności – wspomina p. Ewa.

By język nie był barierą

Pierwszą przeszkodą w kontakcie z migrantami jest język. Centrum Fu Shenfu organizuje bezpłatne stacjonarne i zdalne kursy językowe. – Naucze języka polskiego towarzyszy przedstawienie różnych aspektów polskiej kultury, co pomaga w integracji ze społecznością lokalną – tłumaczy o. Hounake. – Wielką pomocą w nauce języka są dla obcokrajowców ich dzieci urodzone w Polsce i uczęszczające do polskich szkół, a więc mówiące lepiej po polsku niż po wietnamsku. W związku z tym jednym z planów Centrum Migranta jest nauka języka wietnamskiego dzieci Wietnamczyków, które urodziły się już w Polsce – dodaje.

Oni potrzebują nas tak samo, jak my ich! W Centrum Migranta Fu Shenfu sfery polskie i zagraniczne dopełniają się, tworząc całość. W ten sposób wypełnia się wielkie zadanie, które zostawił nam Jezus – głoszenie Ewangelii wszelkiemu stworzeniu. – Migranci nie są najeźdźcami, lecz szukają gościny, a fakt migracji wymaga mądrego, dalekowzrocznego zarządzania i «europejskiej odpowiedzialności» – powiedział papież Franciszek (podróż do Marsylii, 22-23 września 2023 r.).

* Cytaty Ewy Wrzeszczyńskiej za: *Gdy będzie wam trudno* [on-line], <http://spkomorsk.pl/uncategorized/gdy-bedzie-wam-trudno> [dostęp: 6.03.2024].

▼ Lekcja języka polskiego w Centrum Migranta Fu Shenfu



Fot. Archiwum Centrum Migranta Fu Shenfu

Szkolnictwo w Zambii

Małgorzata BACZEWSKA SSps

Serdecznie pozdrawiam z czarnego lądu z Zambii. Nim podzielę się moim doświadczeniem pracy misyjnej, pozwólcie, że podziękuję Wam za waszą dobroć.

Śłę wyrazy wdzięczności za dar modlitwy i pomoc finansową. Wasza modlitwa jest niezastąpionym wsparciem, a dzięki waszym dotacjom możemy wspólnie zmieniać życie małych Zambijczyków, dając im szansę na dobrą edukację, poprawienie poziomu życia i zaspokojenie podstawowych potrzeb. Dzięki waszemu wsparciu radość napęlnia ich serca i wlewa nadzieję na lepsze życie.

Siedem lat w Zambii

Od mojego przybycia do Zambii w listopadzie ub.r. minie siedem lat, a od ponad czterech lat jestem zaangażowana w edukację (prowadzę przedszkole), która jest bardzo ważnym a jednocześnie zaniedbanym elementem życia.

Pamiętam, jak jednego wieczoru, będąc w pokoju, poczułam nieopisa-

ny ból i ogromną bezradność. Zapytacie, dlaczego. Uświadomiłam sobie, że bardzo dużo dzieci i młodzieży nie ma dostępu do edukacji. Wiele z tych osób jest zniechęconych odległością, którą muszą pokonać do i ze szkoły.

”

Patrząc na sytuację szkolnictwa w Zambii, z jednej strony chce mi się płakać, a z drugiej jest to czynnik motywujący, dający do myślenia, co można więcej zrobić dla tych dzieci.

Inni – brakiem motywacji ze strony rodziców czy opiekunów.

Duży odsetek uczniów chodzących do szkół publicznych ma problem z czytaniem, pisaniem, porozumiewaniem się po angielsku,

nawet jeżeli w szkole od czwartej klasy wszystkie zajęcia prowadzone są w języku angielskim (a przynajmniej powinny być). Brak wystarczającej liczby szkół powoduje, że klasy są zapełnione, 60-80 uczniów w jednej klasie i tylko jeden nauczyciel. Część dzieci siedzi na podłodze z powodu braku ławek szkolnych.

Duża liczba nauczycieli w szkołach podstawowych w Zambii, zarówno na obszarach wiejskich, jak i miejskich, nie jest w pełni przeszkolona ani wykwalifikowana. Ma to wpływ na jakość realizacji programów edukacyjnych. Problem polega na tym, że nauczyciele nie są w stanie uczyć i omawiać niektórych tematów, których sami do końca nie rozumieją.

Chce mi się płakać

I tak to w trosce o edukację młodego pokolenia nasze siostry po-

▼ Uczennica szkoły w Lindzie



▼ Warunki sanitarne w szkole w Lindzie



Fot. Jacek Gniadek SVD



Fot. Jacek Gniadek, SYD

▲ Szkoła w Zambii

stanowiły otworzyć przedszkole (w 2015 r.), które z roku na rok coraz lepiej funkcjonuje i cieszy się dość dużym zainteresowaniem. Dlatego też chcielibyśmy rozwinąć je do poziomu szkoły podstawowej (budowa przed nami). Mimo że będzie to wymagać dużo modlitwy, planowania, nakładów finansowych i zaangażowania, jest to potrzebny krok.

Patrząc na sytuację szkolnictwa w Zambii, z jednej strony chce mi się płakać, a z drugiej jest to czynnik dla mnie motywujący, dający do myślenia, co można więcej zrobić dla tych dzieci? Jak je zachęcić do nauki? Jak namówić rodziców, żeby zatroszczyli się o edukację swoich dzieci?

Mając w głowie i w sercu myśl, że edukacja jest kluczem do lepszej przyszłości Zambijczyków, staram się motywować dzieci i ich rodziców, żeby dołożyli wszelkich starań do nauki i zdobywania wiedzy. Razem z nauczycielami próbujemy stworzyć uczniom przyjazne warunki do nauki, okazujemy troskę, dobro tak, by z radością cho-

dzili do szkoły. Czasem, pod koniec dnia moje biuro robi się zatłoczone i przemienia się w pokój rozmów z uczniami, co daje dużo radości dzieciom, jak i mnie.

Jestem wdzięczna Bogu

Dużo szczęścia daje mi też obserwowanie, jak nasze dzieci się zmieniają, nie tylko zdobywają wiedzę, ale zmienia się całe ich zachowanie. Tak niewiele wysiłku kosztuje okazanie dobroci innym, a może to dla nich wiele znaczyć i dać szansę rozwoju.

Jestem wdzięczna Panu Bogu za możliwość towarzyszenia tym dzieciom nie tylko w procesie nauczania, ale też wychowania, za to, że mogę w jakimś stopniu wpłynąć na ich lepszą przyszłość. Kochani, tak jak wcześniej wspomniałam, przed nami duży projekt rozbudowy szkoły, dlatego chciałabym Was prosić o wszelkie możliwe wsparcie a w szczególności wsparcie modlitewne. Niech Bóg błogosławi każdą i każdego z Was. ■

Zambia
 – dawniej Rodezja Północna – państwo w południowej Afryce bez dostępu do morza. Nazwa przyjęta od Zambezi, głównej rzeki kraju.
Język urzędowy: angielski
Stolica: Lusaka
Ustrój polityczny: republika
Głowa państwa: prezydent Hakainde Hichilema
Powierzchnia całkowita: 752 614 km²
Liczba ludności: 19 610 769
Waluta: kwacha

opr. dg



List od s. Rozalii PALICZKI SSpS z Mozambiku



Kochani, idziemy wciąż do przodu, nie oglądając się wstecz... Mnogość prac w naszych trzech parafiach nie daje nam czasu na lenistwo. Póki zdrowie dopisuje, ewangelizujemy. Zbliżamy się do końca roku pastoralnego (2023 – przyp. red.), w tym też katechetycznego, czekają nas egzaminy związane z przystępowaniem do chrztu, bierzmowania i zawieraniem związków małżeńskich. Może to brzmi dziwnie, ale trzeba egzaminować, by sprawdzić, czy kandydat naprawdę wie, na co się decyduje. Pomimo olbrzymiego zakresu zajęć, trzeba się zatrzymać i wykroić jeden tydzień na rekolekcje, bo bez Boga ani do proga!

W tym roku (2023 – przyp. red.), odprawiłam rekolekcje w zgromadzeniu kontemplacyjnym sług Maryi. 99% sióstr to już Mozambijki. Siostry pięć razy w ciągu dnia gromadzą się na modlitwie. Klasztor jest usytuowany w odosobnionym, przepięknym, skalistym miejscu. Cisza sprzyjała skupieniu.

Siostry mają duże gospodarstwo rolne: pola uprawne, warzywniaki, krowy, świnie, kozy, barany, kaczki i kury. Utrzymują trzy sierocińce żeńskie, gdzie mieszkają dzieci w wieku od niemowlęcego aż do wieku dorosłego, razem ponad 60 osób. Każdy z sierocińców ma swoją opiekunkę-siostrę, starsze dziewczęta pomagają przy pracy z maluchami, każdy z domów ma też swój warzywniak. Kilka osób świeckich sezonowo im pomaga. Dobroczynicy przywożą różne dary dla dzieci. Siostry mają ochronę przydzieloną z urzędu: siedmiu policjantów strzeże miejsca i towarzyszy dziewczętom w drodze do i ze szkoły, ze względu na możliwość ataków terrorystów islamskich, bo miejsce jest odludne.

Pierwszy dzień rekolekcji rozpoczęłam Mszą św., po niej odbyła się

procesja do kapliczki „Matki Bożej Dzieci” w rocznicę Jej ukazania się. O tym przedziwnym wydarzeniu chcę właśnie napisać.

Miało ono miejsce 15 lat temu. Pewnego popołudnia sześcioro maluchów zaczęło twierdzić, że widzą jakąś panią. Najstarsze dziecko miało wtedy siedem lat, najmłodsze trochę ponad roczek – nic nie mówiło, ale wyciągało rączkę w kierunku, gdzie inne patrzyły. Po widzeniu, bardzo wzburzone dzieci na przemian opowiadały o tym, co zaobserwowały, także ten roczny niemowlak coś chciał przekazać, ale nie potrafił.

Na drugi dzień matka przełożona wezwała każde dziecko z osobna, wy pytując o zjawisko i jednocześnie po-

”

Mnogość prac w naszych trzech parafiach nie daje nam czasu na lenistwo. Póki zdrowie dopisuje, ewangelizujemy.

kazując różne obrazki Matki Bożej, które miała u siebie, aby sprawdzić prawdziwość dzieci. Mówiły spójnie i wszystkie wskazały na ten sam obrazek, dodając parę szczegółów. Siostry zdecydowały, że będą modlić się w owym miejscu.

Wkrótce zaczęły przyjeżdżać różni ludzie, aby prosić Matkę Bożą o potrzebne łaski. Pewne małżeństwo osiem lat czekało na potomstwo. Matka przełożona polecała im modlić się w miejscu zjawienia. Kobieta robiła to regularnie i obecnie jest matką czterech dziewcząt.

Siostry postanowiły wybudować małą kapliczkę z namalowanym obrazem Matki Bożej, według wskazań dzieci. Najstarsze z nich, dziewczynka, została siostrą sług Maryi.

To tam właśnie, w 15 rocznicę tego zdarzenia, rozpoczęłam moje rekolekcje i wierzę, że nie całkiem przypadkowo.

Dziękując Wam za każde wsparcie, proszę, aby Pan Wam błogosławił ręką Matki Maryi. Proszę o modlitwę za całe dzieło misyjne Kościoła i za mnie także! Bóg zapłać! ■

POLECAMY

Komentarze do Ewangelii

Czytelnikom książek wydawnictwa Verbinum polecamy tym razem lekturę komentarzy do tekstów czytań liturgicznych autorstwa zmarłego niedawno o. Jana Wróblewskiego, werbisty. Był on powszechnie cenionym rekolekjonistą – szczególnie w środowiskach osób, które prowadzą pogłębione życie religijne.

Śp. o. Jan prowadził liczne rekolekcje oraz misje parafialne. Był również spowiednikiem w wielu wspólnotach sióstr zakonnych, a także w Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie. Posłudze rekolekcyjnej oddany był do końca swoich ziemskich dni.

Pisanie krótkich, a zarazem trafiających w sedno komentarzy do tekstów czytań z Pisma Świętego nie jest sprawą łatwą. Wymaga zarówno pogłębionej znajomości tekstów biblijnych, jak i rozeznania potrzeb duchowych odbiorców, które się nabywa dzięki duszpasterskiemu doświadczeniu. Sztukę tę niewątpliwie opanował o. Jan Wróblewski SVD.

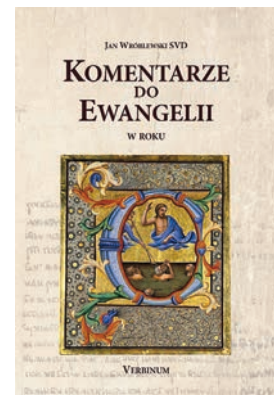
Jego komentarze towarzyszyły tekstom czytań z Pisma Świętego zamieszczonym w „Agendzie Biblijnej” na rok 2015. Te krótkie teksty, odnoszące się do czytań z liturgicznego Roku B, ukazały się w postaci rozszerzonej w osobnym, polecanym tutaj wydaniu książkowym.

Kilka lat później w formie książki opublikowane zostały również komentarze śp. o. Jana poświęcone tekstom ewangelijnym z liturgicznego Roku C.

Planowana przez Autora publikacja komentarzy do tekstów z liturgicznego Roku A już się nie ukaże...



Komentarze do Ewangelii w Roku B
Jan Wróblewski SVD
Górna Grupa 2015, s. 489



Komentarze do Ewangelii w Roku C
Jan Wróblewski SVD
Górna Grupa 2018, s. 422

JAK ZAMÓWIĆ?

Zadzwoń: 52 320 73 78 lub 691 979 996

Zamówienia:

Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz

e-mail: zamowienia@verbinum.pl

www.verbinum.pl



Fot. Archiwum Referatu Misyjnego w Pieniężnie



▲ Trochę rywalizacji też nie zaszkodzi...

Czym skorupka za młodu nasiąknie...

ks. Mateusz PSTRĄGOWSKI

Pięknie uczy nas polskie przysłowie, że jeśli człowiek od małego nauczony jest złych zachowań i nawyków, to w późniejszych latach one się odezwą. Analogicznie możemy jednak stwierdzić, że przyswajanie wartości i tradycji wyda w przyszłości piękne owoce. Myślę, że wie o tym spora grupa dzieci i młodzieży, którzy tego lata zechcą przybyć do Ocypla do werbistów na 37 już Wakacje z misjami.

Zapewne, jak co roku, przyjadą nowe osoby, ale wiele z nich przybędzie nie po raz pierwszy, bo jak wiemy, stara miłość nie rdzewieje. Co prawda niektórzy mówią, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki, jednak Wakacje z misjami są tego doskonałym zaprzeczeniem. Gdyby stworzyć listę opiekunów, którzy do Ocypla przyjeżdżali jeszcze z rodzicami jako małe dzieci, byłaby ona długa. Może to i lepiej, że kadra zaczynała swoją przygodę z Ocyplem w roli uczestników, bo lepiej wczuje się w położenie dzieci i młodzieży. Może nawet dzięki temu opiekunom łatwiej zrozumieć różne psikusy podopiecznych, jeżeli oczywiście nie zapomniał wół, jak cielęcim był.

Pięć turnusów do wyboru

Turnusów, jak każdego roku, jest pięć do wyboru, w imię zasady, że od przybytku głowa nie boli. Chyba że trzeba

▼ Uczestnicy w drodze nad jezioro

wstać na poranny apel czy rozgrzewkę, to czasem pojawia się słynny już paluszek i główka. I chociaż dzieci słyszą, że kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje, to one jednak znają inne

Fot. Archiwum Referatu Misyjnego w Pieniężnie





Fot. Archiwum Referatu Misyjnego w Pieniężnie

▲ Podczas turnusu znajduje się czas i na odpoczynek, i na modlitwę

ratownik i zaplecze medyczne wiedzą, że muszą mieć oczy dookoła głowy. Wprawdzie słyszymy czasem, że każdy jest kowalem swojego losu, ale bezpieczeństwo w Ocyplu jest najważniejsze.

Spotkanie z misjonarzami

Na koniec dodam, że tak, jak być w Rzymie i nie zobaczyć papieża, to tak, jak być w Ocyplu i nie spotkać misjonarza. Oni tam chętnie przyjeżdżają i opowiadają o pracy na misjach, więc dzieci wiele mogą się dowiedzieć, a nauki nigdy dość. I może ktoś się martwi, że spotka tyle nowych osób, że nie wie, czy sobie poradzi bez rodziców, że słabo tańczy, a tu warsztaty i dyskoteki, to spieszę powiedzieć: Spokojnie! Nie od razu Kraków zbudowano. Z pewnością z tymi problemami w Ocyplu sobie poradzą, bo co dwie głowy, to nie jedna. I mógłby ktoś mi wytknąć, dlaczego jestem taki pewien, że nowi uczestnicy czy opiekunowie będą zadowoleni? Czyżbym nie znał słów, że nie należy chwalić dnia przed zachodem słońca? Może gdyby ten tekst opierał się na doświadczeniu jednej jaskółki, to bym go nie napisał. Jednak ich do Ocypla przyleciało już bardzo wiele, więc wiosna, a dokładniej lato i wakacje są zawsze wspaniałe.

Jeżeli jednak jeszcze masz wątpliwości, czy przyjechać w tym roku do Ocypla jako uczestnik lub opiekun, to pamiętaj o jednym: Dla chcącego nic trudnego. ■

zakończeniu i mówią: Ten jest niewyspany. Nawet jeżeli wykonanie kilku ćwiczeń, odśpiewanie hymnu czy modlitwa nie pomogą, to pyszne śniadanie postawi na nogi każdego. Pomimo tego, że kucharek jest sześc, a może i więcej, to nikt po posiłku nie wychodzi głodny. Nawet można śmiało powiedzieć, że z każdym dniem widać, jak apetyt rośnie w miarę jedzenia.

I chociaż przy sprzątaniu pokoiów niektórzy kombinują jak koń pod górę, to na warsztaty teatralne lub taneczne biegną, ile sił w nogach. Co prawda czasem się zdarzy komuś zapomnieć śpiewnika na Mszę św., ale wtedy szybko rozumie, że skleroza nie choroba, tylko nogi bołą. Może się wydawać, że w kaplicy jest cicho, ale uczestnicy śpiewem chwalą Pana Boga, na kazaniu odpowiadają na pytania i jak tu uwierzyć w zdanie, że dzieci i ryby głosu nie mają. A skoro już o rybach mowa, to nikt nie żałuje czasu nad jeziorem. Jest to chyba ulubione miejsce na spędzenie wolnego czasu. Kiedy grupa jest w wodzie,

▼ Dzieci i młodzież uczestniczący w poprzednich edycjach Wakacji z misjami



Fot. Archiwum Referatu Misyjnego w Pieniężnie



WAKACJE Z MISJAMI

2024

(37 edycja)

Hasło:
DRZEWO ŻYCIA

Terminy:

24 VI – 3 VII

program podstawowy
(wiek 9 – 15 lat)

5 VII – 14 VII

turnus dla młodzieży
(wiek 13 – 18 lat)

16 VII – 25 VII

warsztaty taneczne
prowadzone przez szkołę
tańca BAILA dance studio
z Gdańska (wiek 9 – 16 lat)

27 VII – 5 VIII

warsztaty teatralno-
muzyczno-taneczne
prowadzone przez aktorów
Krakowskiego Teatru
Biblijnego (wiek 10 – 18 lat)

7 VIII – 16 VIII

program podstawowy
(wiek 9 – 15 lat)

Kontakt do organizatora:

Referat Misyjny
Księży Werbistów,
Pieniężno Pierwsze 19,
14-520 Pieniężno,
tel. 55 242 92 43
(poniedziałek – piątek
w godz. 7.30 – 14.30),
e-mail: refermis@werbisci.pl
www.pomocmisjom.werbisci.pl

Spotkanie, które zmieniło wszystko

Agnieszka M. KAMIŃSKA

Nasze drogi do Boga są różne. Czasem dostrzegamy mnóstwo wskazówek, a niekiedy wydaje nam się, że idziemy w zupełnej ciemności. Jak podpowiada św. Pachomiusz, jeden z Ojców Pustyni, Bóg zawsze wyciąga ku nam rękę.



Fot. Wikipedia

ŚW. PACHOMIUSZ urodził się ok. 290 r. w Sne (Górny Egipt). Jako młody żołnierz, wcielony przymusowo do armii, otrzymywał pomoc od chrześcijan, co zaowocowało jego nawróceniem. Po przyjęciu chrztu rozpoczął życie pustelnicze, by później zacząć tworzyć wspólnoty zakonne. Doprowadził do rozkwitu idei monastycyzmu wspólnotowego. Zmarł 9 maja 347 roku.

Niewielu turystów dociera dziś do egipskiego miasta Esna położonego na zachodnim brzegu Nilu, niewiele ponad 50 kilometrów od Luksoru. Niegdyś miasto nosiło także nazwę Sne lub Esneh, a Grecy zwali je Latopolis – nawiązując do kultu, jakim otoczono latesa nilowego (znanego także jako okoń nilowy), największą z 52 gatunków ryb zamieszkujących Nil.

Wiara rodzi wiarę

Właśnie w okolicach Sne ok. 290 r. przyszedł na świat Pachomiusz (koptyjskie *pakhom* – wielki orzeł), w rodzinie zamożnych chłopów. Jego rodzice byli poganami, a sam Pachomiusz zawsze był bardzo wrażliwy na obrzędowość egipską. W młodości nauczył się czytać w języku koptyjskim. Możliwe, że poznał też grekę.

W 312 r., kiedy to cesarz Licyniusz toczył wojnę z Maksyminem, młody Pachomiusz wraz z grupą chłopców z rodzinnej wioski został przymusowo wcielony do wojska. Rekruci zostali przewiezieni do Teb, gdzie pod strażą i w surowych warunkach zaprawiali się w żołnierskich trudach. Ku zaskoczeniu Pachomiusza młodym żołnierzom z życzliwością pomagali miejscowi chrześcijanie, zapatrując rekrutów w dodatkowe racje żywnościowe i ubrania. Bezinteresowna pomoc i miłosierdzie, których doświadczył sam Pachomiusz,

zachwyciły chłopaka i przyciągnęły go ku wierze w Boga.

Kolejny rok przyniósł zwycięstwo Licyniusza, a rekrutów zwolniono. Pachomiusz wyruszył zatem z Antioch w Środkowym Egipcie, gdzie stacjonował jego oddział, i płynąc z biegiem rzeki, dotarł do wioski Szenezet. Tam przyjął chrzest i początkowo całkowicie poświęcił się służbie mieszkańcom wioski, jednak coraz mocniej pociągało go życie pustelnicze.

Skarby pustyni

Wkrótce Pachomiusz trafił pod opiekę pustelnika Palamona i został jego uczniem. Pod czujnym okiem przewodnika podejmował kolejne praktyki, które – jak się później okazało – na zawsze ukształtowały jego duchowość. W ten sposób młody pustelnik nauczył się czuć w nocy, czasem zupełnie rezygnując ze snu. Ponadto pościł przez cały dzień, a w zimie jadł posiłki tylko co drugi lub trzeci dzień, nie spożywając przy tym gotowanych potraw, oliwy ani wina. Nauczył się również tzw. oficjum, czyli zbioru 60 modlitw odmawianych w ciągu dnia oraz 50 odmawianych podczas nocnego czuwania, a także modlitw przeznaczonych do odmawiania w każdym momencie dnia. Modlitwie towarzyszyła praca, np. wyplatanie ze sznurka, włosia lub liści palmowych, która miała zapobiegać zaśnięciu. Palamon był surowym nauczycielem, ale dzięki jego wskazówkom Pachomiusz odkrywał, że hartowanie ciała wzmacnia i rozwija duszę.

Wraz z upływem czasu Pachomiusz coraz mocniej odczytywał, że jego powołaniem jest służba drugiemu człowiekowi. Pod wpływem wewnętrznego natchnienia przeniósł się więc do pustynnej wioski Tabennisi. Po śmierci Palamona dołączył do niego rodzony brat Jan, również podejmując pustelnicze wyrzeczenia. Jednak w przypadku Pachomiusza ascetyczny styl życia nie był jedynie praktyką dla samej praktyki, ale niejako programem życia i konkretnym sposobem naśladowania Chrystusa. Pachomiusz nie tylko starał

się, by „nie być poddanym w niewolę w wieku przyszłym (...) za poszukiwanie wygod dla swego ciała”, ale przede wszystkim służył innym. Wyrażało się to w zwykłych czynnościach, kiedy pracował z braćmi przy wznoszeniu murów czy kopaniu studni. Z kolei w czasie choroby nie pozwalał się traktować łagodniej, a nawet psuł smak zupy, którą mu podawano.

Ojciec wspólnoty

W Tabennisi do Pachomiusza zaczęli chętnie dołączać młodzi chrześcijanie, którzy także chcieli poświęcić swoje życie służbie Bogu. Wśród nich był również Teodor. Bardzo szybko

Św. Pachomiusz przeszedł
niezwykłą drogę
od wiary pogańskiej,
przez nawrócenie,
aż do założenia wspólnoty.

stał się on pomocnikiem Pachomiusza. W ten sposób rodziła się wspólnota braci, a Pachomiusz w języku koptojskim spisał regułę, według której funkcjonowała. Do dziś zachowały się jedynie fragmenty oryginału, ale za to w całości przetrwał przekład św. Hieronima na język łaciński. Dzięki niemu dowiadujemy się, że reguła miała 194 artykuły, które określały porządek codzienny, ubiór i styl życia zakonników. Punktem odniesienia były dla mnichów rady ewangeliczne: czystość, ubóstwo i posłuszeństwo. Pachomiusz zalecał także umiar we wszystkim, posłuszeństwo traktował jako najlepszą drogę do doskonałości, a życie wspólne ceniał ponad pustelniczą samotność.

Łącznie w latach 329-340 Pachomiusz założył cztery klasztory na północnym zachodzie wielkiej Delt Nilu: w Phbow, Tse, Szmin i Tsmine, a także w Phnoum na południu. Z kolei istniejące już zgromadzenia w Szenezet, Thoumszons i Thbew na własną prośbę dołączyły do wspólnoty założonej przez Pachomiusza. Siostra

Pachomiusza, zachęcona przez brata, założyła podobną wspólnotę mniszą dla kobiet.

Kandydatów do służby Bogu nie brakowało. Jednak dla Pachomiusza nie liczyła się liczba zgromadzonych braci, a raczej ich szczerza intencja i wierność Bogu. Dlatego bez wahania odesłał grupę pierwszych uczniów, gdy zauważył, że pociąga ich raczej pustynny indywidualizm, a nie idea życia w zgromadzeniu. W późniejszym czasie, odwiedzając jedną ze wspólnot, odprawił z niej blisko 100 mnichów, gdyż okazało się, że celibat stanowił dla nich zbyt duże wyzwanie.

Dzięki wierze, osobowości i konsekwencji w działaniu Pachomiusz doprowadził do rozkwitu monastycyzm wspólnotowy, nazywany także cenobityzmem. Ramy organizacyjne, jakie nadał wspólnotom okazały się modelem bardzo bliskim tym, które niedługo później wprowadził św. Benedykt, opisując je w „Regule Mistrza” i „Regule”: *monasteriale, militans sub regula vel abbate* – „którzy żyją w klasztorze i pełnią służbę pod regułą i opatem”.

Św. Pachomiusz zmarł 9 maja 347 r., jednak miejsce jego pochówku nie jest znane. Zobowiązał bowiem swego następcę Petroniusza, by pozostało w ukryciu.

W Liście do Rzymian św. Paweł stwierdza, że nie do wysłędzenia są Boże drogi (por. Rz 11,33). Te słowa bardzo trafnie opisują losy św. Pachomiusza, który przeszedł niezwykłą drogę od wiary pogańskiej, przez nawrócenie, aż do założenia wspólnoty. Jak sam zwrócił uwagę biskupom przed synodem w Sne-Latopolis, niedługo przed śmiercią, bez Bożego prowadzenia ta droga nie byłaby możliwa. Czy jako młody żołnierz mógł przypuszczać, że pomoc okazana przez chrześcijan nie tylko przyniesie mu ulgę w trudach, ale też wyznaczy kierunek dalszego życia? To cenna lekcja dla każdego z nas, bo niepozorne spotkanie może stać się nieoczekiwanym przełomem i bardziej otworzyć nas na Pana Boga. A może to spotkanie z nami przyciągnie kogoś ku wierze?



Fot. Patryk Lubryczyński

Polak na cesarskim dworze

Z Agnieszka COUDERQ, sinologiem i pisarką,
rozmawia Patryk Lubryczyński

Napisała Pani powieść historyczną „Ostatni wysłannik dynastii Ming. Słońce, księżyc i krzyż” o misjonarzu o. Michale Boymie. Jakie korzenie ma tytułowy bohater?

O. Michał Boym przyszedł na świat we Lwowie, prawdopodobnie w 1612 r. Jego rodzina pochodziła z Węgier. Przybyła do Rzeczypospolitej wraz ze Stefanem Batorym. Dziadek Michała, Jerzy Boym, był sekretarzem Batoro. Spolszczony ród cieszył się protekcją kolejnych władców Polski. Ojciec Michała Boyma, Paweł Jerzy, był nadwornym lekarzem Zygmunta III Wazy. Michał Boym w młodości miał być towarzyszem zabaw polskich królów – Władysława i Jana Kazimierza.

Już w młodości chciał zostać misjonarzem?

Mając 14 lat, ciężko zachorował. W czasie choroby śnił mu się jeden z pierwszych misjonarzy jezuitów – św. Franciszek Ksawery. Obiecał świętemu, że jeśli przeżyje, to poświęci życie służbie Bogu. Dotrzymał obiet-

nicy i w 1632 r. wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. W 1643 r. otrzymał błogosławieństwo od papieża Urbana VIII i wyruszył do Lizbony, skąd rozpoczął podróż do Państwa Środka.

Jego podróż była pewnie wielką przygodą?

O tak, w trakcie swojej podróży Boym zatrzymał się na wschodnim wybrzeżu Czarnego Łądu, w portugalskich portach Sana i Mozambik. Postój twórczo wykorzystał, opisując lud Kafrów, czyli współczesnych mieszkańców Mozambiku, oraz afrykańską faunę i florę. Kunsztownie ilustrowane zapiski były jednymi z pierwszych w historii nowożytnej pracami poświęconymi przyrodzie Afryki podzwrotnikowej. W Makau, portugalskim mieście na wybrzeżu Chin, w 1644 r. rozpoczął obowiązkową formację przygotowującą bezpośrednio do misji. Dwa lata spędził na intensywnej nauce chińskiego języka i zwyczajów, po czym został skierowany na wyspę Hajnan i jako pierwszy Europejczyk szczegó-

łowo ją opisał. W tym miejscu stworzył najważniejsze dzieło, które jako jedyne zostało opublikowane za jego życia, „Flora Sinensis”. Był to pierwszy w historii atlas botaniczny chińskiej roślinności.

Jakie jeszcze zasługi ma dla nauki o. Michał Boym?

Jako pierwszy badacz opracował „Magni Catay” – atlas Chin, gdzie zaznaczył główne rzeki i miasta. Umieścił w nim informacje o najważniejszych kopalniach złota, srebra i ołowiu. Atlas pozostaje do dziś w zbiorach Biblioteki Watykańskiej, a link do jego wersji elektronicznej jest dostępny na mojej stronie www.michalboym.pl. Jezuita był także prekursorem geografii ekonomicznej. Proszę sobie uzmysłowić, że następny atlas ekonomiczny, który w przeciwieństwie do atlasu Boyma wyszedł w druku, pojawił się dopiero ponad 100 lat później.

W swoim dziele „Medicus Sinicus”, wydanym już po jego śmierci jako „Specimen Medicinae Sinicae”, zinterpretował stworzony ponad dwa tysiące lat temu „Kanon Medycyny Wewnętrznej Żółtego Cesarza”. Boym przedstawił w nim podstawy chińskiej medycyny oraz wyjaśnił, czym jest akupunktura. Wskazał sposoby diagnozowania za pomocą tętna. Opisał także ponad 200 chińskich leków. Za zasługi związane z medycyną chińską jest osobą bardzo cenioną do dziś w Państwie Środka. W Chinach, jako jedynym kraju na świecie, ukazały się jego dzieła zebrane.

Boym został także wysłannikiem cesarza Ming Yongli na Stary Kontynent. Na czym polegała jego misja?

Dla zrozumienia misji Boyma istotny jest kontekst geopolityczny. W 1618 r. w Europie wybuchła wojna trzydziestoletnia. W tym samym czasie wódz Mandżurów, Nurchaczy, wypowiedział wojnę cesarstwu chińskiemu. W 1644 r. osadzono na tronie w Pekinie pierwszego cesarza mandżurskiej dynastii Qing. Niedługo po tym, jak Boym przybył na wyspę Hajnan, została ona zajęta przez Mandżurów.

Polski jezuita wraz z towarzyszami musiał opuścić wyspę i wyjechać do Tonkinu – państwa na obszarze dzisiejszego północnego Wietnamu. Po powrocie do Makau w 1649 r. został wysłany na dwór Yongli, gdzie poproszono go, aby udał się do ojca świętego. Miał przedstawić mu złożoną sytuację dworu Południowych Mingów, zagrożonych mandżurską ekspansją. Boym poprosił o militarne wsparcie przede wszystkim Portugalie, która była liczącym się politycznym graczem panującym na morzach. Argument przemawiający za wsparciem dynastii Ming był także praktyczny. Cała rodzina cesarska przyjęła chrzest. Dlatego liczyła na wsparcie państw chrześcijańskich w walce z innowiercami. Jezuita otrzymał od cesarza listy uwierzytel-

niające i pisma od chińskich urzędników skierowane do władz zakonnych, kościelnych i monarchów kilku państw. Po czym wyruszył w podróż do Europy.

Gdzie wpadł w polityczną grę interesów...

Faktycznie, w Wenecji zwrócił się z prośbą o pomoc do francuskiego ambasadora w Republice Weneckiej. Dzięki wsparciu tego dyplomaty przedstawił sytuację chrześcijańskiej dynastii w Chinach Wielkiemu

Doży i senatowi Republiki Weneckiej, co nie spodobało się nieprzychylnemu Francuzom papieżowi Innocentemu X i przełożonym Boyma z Towarzystwa Jezusowego. Wysłano go do pracy w Loreto. Jego położenie uległo zmianie dopiero po wyborze papieża Aleksandra VII. Co prawda Boym uzyskał przychylność nowego ojca świętego, ale Stolica Apostolska nie zdecydowała się w praktyczny sposób wesprzeć walczącej o przetrwanie katolickiej dynastii. Papież polecił misjonarzowi

przekazać cesarzowi Chin jedynie ogólnikowe listy dyplomatyczne dodające otuchy.

Dlaczego Watykan nie chciał bardziej wymiennie poprzeć chrześcijańskiego cesarstwa?

Na Zachodzie nie rozumiano Chin. Dodatkowo z dość powszechną krytyką spotykało się wprowadzanie przez jezuitów „rytów chińskich”, czyli użycia w liturgii chińskiego ubioru i rytuałów. W Europie przez długi czas była to kontrowersyjna kwestia.

W jaki sposób zakończyła się misja Boyma?

Wybrał się w drogę powrotną do Chin. W czasie podróży dowiedział się o dramatycznym położeniu politycznym cesarza Yongli, którego wojska panowały tylko nad niewielką częścią południowo-zachodnich ziem cesarstwa. Przekazano mu, że ze względu na ekspansję Mandżurów jego powrót do Makau jest niepożądany. Po przekroczeniu chińskiej granicy z północnym Wietnamem usłyszał o ucieczce dworu Yongli do Birmy. Próbował jeszcze przedostać się z powrotem do Tonkinu, aby dotrzeć do cesarskiego dworu drogą po południowej stronie granicy chińsko-wietnamskiej. Jednak zmarł w drodze z wycieńczenia 22 sierpnia 1659 r. w wieku 47 lat.

Do dziś w Polsce jest mało znany poza środowiskiem sinologów. O tym wybitnym Polaku wiedzą więcej Chińczycy niż my. Czego dowód dał przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinping, który w przededniu oficjalnej wizyty w Polsce opublikował po polsku artykuł, a w nim przywołał postać o. Michała Boyma. Przypomniał m.in., że w Chinach nazywany jest polskim Marco Polo. Jezuita oddał życie za ostatnią rdzenną dynastię Państwa Środka. Dlatego Chińczycy uważają go za pioniera chińsko-polskiej przyjaźni. ■

”

O. Michał Boym nazywany jest polskim Marco Polo. Chińczycy uważają go za pioniera chińsko-polskiej przyjaźni.

Biblia – oryginał i przekłady

W dzieciństwie spotykałem się niejednokrotnie z krytycznymi opiniami o angielskich komediach. Określenie „angielski humor” stało się dla mnie synonimem czegoś bardziej głupiego aniżeli śmiesznego; niezrozumiałych zachowań komików, z których wypadało się śmiać, a mi wcale nie było do śmiechu.



Jan BOCIAN SVD

Koordynator
Apostolatu Biblijnego
Polskiej Prowincji
Zgromadzenia Słowa
Bożego

Po święceniach kapłańskich pojechałem najpierw do Rosji, a jeszcze później do Ekwadoru i dokonałem bardzo ciekawego dla mnie odkrycia. Aby dogłębnie zrozumieć wypowiedzi danych osób, czy to poważne, czy żartobliwe, trzeba dokładnie poznać język danej osoby. Głęboko wejść w kulturę danego narodu, w jego mentalność. Dopiero wówczas będziemy mogli pojąć grę słów, przenośnie, symbolikę wypowiedzi. Dlaczego wspominał o tym na początku drugiego rozważania w naszym biblijnym cyklu?

Na przestrzeni 1500 lat

Większość z nas poznaje Biblię wyłącznie dzięki przekładowi. I nie jest to niczym dziwnym. Nie jesteśmy w stanie wszyscy nauczyć się hebrajskiego, aramejskiego i greckiego – języków biblijnych – i to jeszcze z tego okresu historii, w jakim powstawały poszczególne księgi Pisma Świętego. A przecież – warto o tym pamiętać – Biblia powstawała (upraszczając wyjaśnienie tego historycznego procesu) ok. półtora tysiąca lat. Od ok. XIII w. przed do I w. po Chrystusie. A chodzi tutaj o teksty spisane, bo zawarte w Piśmie Świętym tradycje pierwotnie przekazywane ustnie sięgają jeszcze wcześniejszych epok. Jeżeli więc mamy niekiedy problemy ze zrozumieniem osób nam współczesnych, pochodzących jedynie z innych narodów, jeśli ich humor, przenośnie, gra słów, idiomy oraz inne związki frazeologiczne sprawiają nam trudność w rozumieniu ich wypowiedzi, to nie dziwny się, że wiele tekstów biblijnych również jest dla nas trudnych w interpretacji.

Jak zaznaczyłem powyżej, Biblia powstawała w zmieniających się na przestrzeni 1500 lat starożytnych językach:



hebrajskim, aramejskim i greckim. Stary Testament (z wyjątkiem siedmiu ksiąg: Tobiasza, Judyty, dwóch Ksiąg Machabejskich, Mądrości, Syracha i Proroka Barucha; oraz fragmentów Księgi Estery i Proroka Daniela) to teksty hebrajsko- i aramejskojęzyczne. Wprawdzie pierwotnym językiem Księgi Syracha też był język hebrajski, ale oryginał nie zachował się do naszych czasów. Toteż znamy to pismo w greckim tłumaczeniu Septuaginty.

„Septuaginta” zaś – cóż to takiego? Sama nazwa oznacza „[Przekład] Siedemdziesięciu”. Skąd on się wziął i dlaczego nosi nazwę „Siedemdziesięciu”, jakże często w opracowaniach biblijnych oznaczany skrótem „LXX”?

70 uczonych na 70 wyspach

Podczas niewoli babilońskiej Izraelici zostali rozproszeni między narodami. Część z nich osiadła w Egipcie. Tutaj, w Aleksan-

drii i jej okolicach, stworzyli prężną religijną wspólnotę żydowską. W późniejszych czasach, po podbojach Aleksandra Macedońskiego, Egipt uległ hellenizacji. Zhellenizowali się też żyjący tutaj Żydzi. Zatracili znajomość języka hebrajskiego, więcej – stracili hebrajską, semicką mentalność. Stali się bardziej greccy niżli żydowscy. Ale zachowali religię. By egipcjacy, zhellenizowani Żydzi mieli jednak dostęp do tekstów świętych, ich rabini dokonali przekładu Pisma Świętego (wówczas tylko Starego

W starożytności takie opowiadania przyjmowano bezkrytycznie. My dzisiaj patrzymy na nie jedynie jako na zmyślane opowiadanie, mające bronić Bożego charakteru „Przekładu «Siedemdziesięciu»” oraz wyjaśniające nazwę „Septuaginta”. Ale z drugiej strony dla nas nie stanowi już problemu to, że teksty święte zostały przetłumaczone na „nieczysty język pogański”, co było istotną trudnością dla starożytnych Żydów palestyńskich.

Później przyszły czasy Nowego Testamentu. Apostołowie, głosząc Jezusa pośród pogan po całym Imperium Rzymskim, a nawet poza jego granicami, posługiwali się głównie językiem greckim – powszechnie znanym na terytorium cesarstwa (przynajmniej przez elity). Odwołując się do starotestamentalnych prorocत्व, nie tłumaczyli Biblii na grekę. Korzystali z Septuaginty, zaś nowotestamentalne swe pisma redagowali już po grecku.

Kiedy minęły również czasy apostołskie, a Kościół rozprzestrzenił się na coraz dalsze narody, pojawiały się kolejne tłumaczenia Pisma Świętego. Tekst oryginalny i Septuaginta zajmowały tutaj szczególne miejsce. Niezmiernie istotną rolę odegrała łacińska Wulgata – „Przekład ludowy” („dla tłumy”; *vulgus* [łac.] = tłum). W końcu pojawiały się przekłady narodowe. I tak trwa do dnia dzisiejszego.



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

Testamentu, bo Nowy jeszcze nie istniał) na język grecki. Tłumaczenie to nie było jednak wierne. Było raczej reлектurą, ponowną interpretacją (reinterpretacją) tekstu świętego, dokonaną w odmiennej już epoce, pośród ludzi o odmiennej mentalności. Przekład spotkał się ze sprzeciwem Żydów palestyńskich. Wówczas stworzono legendę, według której 70 uczonych umieszczonych na 70 wyspach w delcie Nilu, podczas 70 dni pracy przełożyło hebrajskie księgi święte na język grecki. I choć byli odizolowani od siebie – każdy na innej wyspie – całość Pisma Świętego przetłumaczyli dosłownie tak samo, jakby jeden spisywał od drugiego. Każdy przekład, co do słowa, co do litery był dosłownie taki sam.

Boże pochodzenie

Legenda ta miała dowieść Bożego pochodzenia owego greckiego przekładu Biblii.

”

Większość

z nas

poznaje Biblię

wyłącznie dzięki

przekładom.

Który najlepszy?

Pytano mnie niekiedy: „Który przekład polski jest najlepszy?”. Odpowiadałem: „Każdy uczciwy przekład jest dobry”. Porównujmy więc posiadane wydania Biblii, bo każdy tłumacz jest już interpretatorem tekstu. Porównując więc przekłady, a kto jest w stanie – również oryginał, możemy dojść do głębszego zrozumienia Słowa Bożego.

Niech nam wystarczy tyle wstępnych przemyśleń. W kolejnych artykułach tego biblijnego cyklu będę chciał zaprosić do wspólnych rozważań dotyczących poszczególnych urywków tekstu biblijnego. Chcę zastanowić się, co oznacza np. „szczęśliwiodniowy okres stwarzania świata”, bądź też „czemu to Ewa powstała z żebra Adama?”. Nie są to „mity i baśnie”, lecz symboliczne opisy posiadające głębokie znaczenie.

Ludzie lasów Afryki

W sercu Afryki, na powierzchni trzech mln km² Kotliny Konga rozciągają się lasy równikowe, dziewicze, stanowiące 70% zasobów leśnych kontynentu. Dostarczają one środków do życia i pełnią funkcje społeczno-kulturowe dla 60 mln ludzi.



Jacek Jan
PAWLIK SVD

Prof. dr hab. nauk humanistycznych, etnolog, afrykanista; emerytowany pracownik Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie; członek Instytutu Anthropos; prowadził intensywne badania terenowe w Afryce Zachodniej. Zainteresowania badawcze: antropologia miasta, symbolizacja przestrzeni, rytuał, dynamika społeczna i adaptacja kulturowa.

Pośród nich, w idealnej symbiozie z ekosystemem leśnym, żyje od 250 000 do pół miliona osób należących do tzw. ludów pigmejskich, rozproszonych w dziewięciu krajach centralnej Afryki: Kamerunie, Gwinei Równikowej, Kongu, Gabonie, Demokratycznej Republice Konga, Republice Środkowoafrykańskiej, Rwandzie, Burundi i Ugandzie.

Każda z tych grup etnicznych ma swoją nazwę: Baka, Aka, Twa, Bongo, Asua, Efe itd., zaś Europejczycy nazywają ich zbiorczo Pigmejami. Co ciekawe, słowo „pigmej” (z języka greckiego: *pygmaios* = wysoki na łokieć) pochodzi z czasów Homera, który w „Iliadzie” uwiecznił niskorosłych ludzi jako tych, którzy padają ofiarą migrujących żurawi. Interesujące, że w historii wielu europejskich uczonych humanistów wypowiadało się



▲ Ks. Wojciech Lula SMA z parafianami

na ich temat, choć tak naprawdę dopiero w XIX w. zdobyto pewność o ich istnieniu.

Nie tylko łowcy

Nie bez powodu termin „pigmej” uważa się za sztuczny. Obejmuje on wszelkie populacje leśne żyjące między 5° na północ i 5° na południe od równika, zróżnicowane fizycznie, genetycznie, językowo i kulturowo. Zaliczano do nich ludzi nieprzekraczających 150 cm wzrostu, ale dziś wiadomo, że to kryterium nie sprawdza się. Mówiono o nich, że są ludźmi lasów, a przecież żyją również w górach i na sawannie. Nazywano ich łowcami i zbieraczami, ale oni są również rolnikami i rybakami. Wspólną ich cechą jest to, że są pogardzani przez nie-Pigmejów ze względu na to, że żyją inaczej. Mieszkańcy skrajów lasu, wysokorośli Afrykanie uważają się za właścicieli Pigmejów. Mówią o nich „nasi Pigmeje”, co nie oznacza niewolnictwa, ale przynależność i zależność. Wykorzystuje się ich do prac polowych. Bardzo ceni się ich znajomość lasu, są wzorem zrównoważonego rozwoju w środowisku leśnym, wytrawni łowcy, sprytni i inteligentni, a ponad-

to doskonali muzycy i tancerze. Święto bez Pigmejów będzie zawsze trącić nudą – powiadają ich sąsiedzi.

Przed wielu laty, o. Paul Schebesta SVD prowadził badania wśród Efe, Sua i Asua, nazywanymi zbiorczo Bambuti na północnym wschodzie Konga Belgijskiego. Próbował przyjąć im z pomocą, wdrażając ideę wioski pigmejskiej, ale zamiar ten upadł. Kilkadziesiąt lat później podobny projekt zrealizowano 1400 km na zachód, w Republice Środkowoafrykańskiej. W roku 1973 powstała wioska-misja pigmejska Belemboke, a dwa lata później Monasao, które założył francuski ksiądz fideista, René Ripoché. Były one przema-

▼ Budowa domu Bayaka



Fot. Archiwum Wojciecha Luli SMA

czone wyłącznie dla Pigmejów Bayaka, by we własnym otoczeniu mogli żyć wolni od poddaństwa względem wysokorosłych, by mogli pielęgnować własne zwyczaje i tradycje.

Ks. René Ripoché pracował w Monasao 19 lat. Zastąpił go inny kapłan fidei donum, Belg Philippe Coibion. W międzyczasie dołączyli polscy misjonarze ze Stowarzyszenia Misji Afry-

Promocja Bayaka w społeczeństwie mieszanym jest bardzo trudna. Pigmeje nie mają siły przebicia, zawsze ustępują Bantu, zajmując ostatnie miejsce.

kańskich, którzy stopniowo przejęli odpowiedzialność za tę misję: ks. Wacław Krzemppek, ks. Marek Balawender i ks. Wojciech Lula. Na przestrzeni prawie 50 lat pracowało tu kilkunastu księży SMA różnych narodowości i wolontariusze z Francji i Polski.

Z dnia na dzień

W celu osiedlenia się na terenie takich misji Bayaka musieli spełnić następujące warunki: mieć swoje pole, zbudować dom i żyć w monogamii. Z czasem przy misji powstała szkoła, przedszkole, ośrodek zdrowia i kościół. Kiedy ludzie z innych grup etnicznych spostrzegli, że w tych ośrodkach pigmejskich dużo się dzieje, zaczęli się w nich osiedlać, wykupując ziemię od Bayaka,

którzy przynosili się na peryferie. Dziś w granicach wioski Monasao żyje 6000 osób, w tym zaledwie 50% Bayaka. Kiedy Pigmeje byli sami, mogli żyć według własnych reguł kulturowych. Z chwilą obecności wysokorosłych Bantu powrócił stary system feudalny. Bayaka pracują u Bantu jako robotnicy najemni, otrzymując stawę po każdym dniu pracy. Dopiero po pracy u Bantu mogą zająć się własnymi polami. „Ogólnie rzecz biorąc, praca dorywcza odpowiada przyzwyczajeniom Pigmejów” – mówi ks. Wojciech Lula SMA. Funkcjonuje to podobnie jak w lesie. Podstawą jest zaspokojenie bezpośrednich potrzeb. Nie myśli się o polepszeniu warunków życia. Tak samo sprawa wygląda z poszukiwaniem diamentów. Kiedy Bayaka znajdzie cenny kamień i dostanie sutą zapłatę, będzie świętował dwa tygodnie i być może kupi żonie jakieś prezenty, jednak nie pomyśli o zakupie narzędzi czy innych użytecznych przedmiotów.

Nadzieja w dzieciach

Misja daje szansę na wykształcenie dzieci. Idzie to jednak opornie, ponieważ po kilkudziesięciu latach pracy na palcach można policzyć liczbę maturzystów. Kiedy nadchodzi sezon polowań, dzieci uciekają do lasu, aby towarzyszyć rodzicom w łowach. Z jednej strony uczą się praktycznych umiejętności, z drugiej zaś kilkutygodniowa nieobecność w szkole wpływa na negatywne wyniki w nauce. Wspólnota katolicka rośnie bardzo powoli. Dziś liczy ona niecałe 25% ludności. Jak podkreśla ks. Wojciech Lula SMA: „Nie chrzczymy małych dzieci, ale dopiero po kilkuletniej katechizacji. Podobnie solidne przygotowanie poprzedza bierzmowanie. Bardzo ostrożnie podchodzimy do udzielania ślubu kościelnego. Co prawda Bayaka żyją w monogamii, ale jeśli z jakichś powodów nie mają dzieci, związek jest bardzo nietrwały”.

Promocja Bayaka w społeczeństwie mieszanym jest bardzo trudna. Pigmeje nie mają siły przebicia, zawsze ustępują Bantu, zajmując ostatnie miejsce. Bantu zaś uważają to za normalne, uznając Bayaka



Fot. Wojciech Lula SMA

▲ Kobieta Bayaka

za gorszych. Różnice są głęboko zakorzenione. Ale każda z tych grup ma coś do zaoferowania. Bantu mogą uczyć zapobiegliwości i przedsiębiorczości. Bayaka są utalentowanymi artystycznie znawcami bogactwa lasu, wytrawnymi myśliwymi i znachorami. Mimo różnic i wzajemnej niechęci, jak mówi ks. Wojciech: „Przyciągają się jak dwa bieguny magnesu”.

Praca polskich misjonarzy ze Stowarzyszenia Misji Afrykańskich wśród Pigmejów w południowo-zachodniej części Republiki Środkowoafrykańskiej obejmuje cztery jednostki parafialne: Belemboke, Monasao, Mabondo i Bayanga, należące do diecezji Berberati. Przykład ten pokazuje zaangażowanie Kościoła na rzecz ludzi marginalizowanych i najbardziej potrzebujących, często ludów tubylczych. Paradoks pigmejski polega na tym, że choć zintegrowani społecznie z sąsiadami na zasadach nierówności i mówiący ich językami, nigdy nie ulegli fuzji, zachowując swoją odrębność. I to właśnie ta odrębność razi ogół społeczeństwa i wywołuje odruchy pogardy, którą na każdym kroku należy piętnować i z nią walczyć. ■



Fot. Wojciech Lula SMA

Jezus pośród swojego ludu

Władysław MADZIAR SVD

Świomość obecności Jezusa wśród nas pomaga człowiekowi wierzącemu iść przez życie; rozpoczynać kolejne dni, powtarzać te same i najzwyklejsze czynności, nie załamywać się pod naporem przeciwności i niepowodzeń życiowych. A nawet pozostać blisko Jezusa, gdy mogłoby się wydawać, że niewiele mamy do tego powodów. Ta obecność jest jedyna, niepowtarzalna i dająca wciąż nowe życie. On pozostaje z nami w każdej sytuacji, nawet wtedy, gdy jesteśmy zapomniani przez ludzi.

Niedawno spędziłem dwie niedziele w wiosce Jikinangu, która jest jedną z czterech większych stacji bocznych parafii pw. Niepokalanego Serca NMP w Kunjingini w diecezji Wewak. Do lat 80. ub.w. wioska miała swojego kapłana, który mieszkał na małej, ale praktycznej stacji misyjnej. Jednak z powodu braku kapłanów, Jikinangu, podobnie jak wiele innych miejscowości i parafii, pozostało bez stałego kapłana. Ten

brak daje się odczuć w jakiejś głębokiej tęsknocie wierzących za Jezusem w Eucharystii.

Mimo to, przez wszystkie te lata, wierni starają się praktykować i żyć wiarą w Jezusa Chrystusa. W centrum wioski stoi bardzo prosty kościół pw. św. Marcina de Porres. Ścia-

”

**Jezus pozostaje z nami
w każdej sytuacji, nawet
wtedy, gdy jesteśmy
zapomniani przez ludzi.**

ny boczne to tylko zwykła sklejka, gdzieś przegnita albo podgryziona przez szczury. Drzwi do kościoła pozostają otwarte w dzień i w nocy, a przy tabernakulum, jak zwykle, tli się czerwona lampka, przypominająca o ciągłej obecności Jezusa pośród swojego ludu.

Może urzekać pobożność tych prostych ludzi ziemi, żyjących po-

między dżunglą, trawami zwanyymi kunai oraz poletkami uprawnymi, które oni wdzięcznie nazywają ogrodami. W sobotę ludzie zgromadzili się wokół groty maryjnej. Dzieci, młodzież i starsi, siedząc na trawie, modlili się na różańcu do Maryi za swoją miejscowość, za chorych, za rodziny i zachowanie od kłótni. W słowach i gestach widać było wielkie zaufanie i szacunek dla Matki Jezusa.

W sobotnie popołudnie i w niedzielny poranek wielu ludzi przystąpiło do sakramentu pojednania. Kobiety i dziewczyny stroiły kościół w świeże gałęzie. Niektóre z nich powróciły w niedzielę rano, gdy jeszcze było ciemno, aby donieść co dopiero zerwane kwiaty. Widziałem w tym czasie wielu wiernych, którzy w ciszy trwali na modlitwie.

W nocy pozostaliśmy sami z seminarzystą Joelem z Filipin w domu misyjnym, mocno zniszczonym przez mijający czas. Z dala mogłem widzieć światelko przy tabernakulum, jakby dobitnie przypominające, że Jezus nigdy nie zostawi swojego ludu, nawet gdyby wszyscy go zapomnieli i nawet gdyby zabrakło pasterzy.

W niedzielne popołudnie szliśmy z powrotem do naszej głównej misji w Kunjingini. Wielu ludzi podchodziło do drogi, aby uścisnąć naszą dłoń na pożegnanie. Spojrzałem jeszcze z oddali w stronę kościoła, stojącego samotnie na płaskim terenie. Poczulem tęsknotę, a nawet jakiś smutek, że ci ludzie znowu będą musieli czekać na następne spotkanie z kapłanem, ale ponownie moją uwagę przykuło światelko lampki przy tabernakulum. Jakby Jezus chciał mnie po raz kolejny zapewnić, że On na zawsze pozostanie ze swoim ludem.



Fot. Feliks Kubicz SVD



Za będących na początku formacji

MAJ 2024

Módlmy się, aby siostry i bracia zakonni oraz seminarzyści wzrastali w swoim powołaniu, dobrze korzystając z formacji ludzkiej, religijnej, duchowej i wspólnotowej, dzięki czemu staną się wiarygodnymi świadkami Ewangelii.

Wieloaspektowa formacja na początku drogi życia poświęconego Bogu umożliwia, pod kierownictwem doświadczonych osób, poznanie potencjału własnej osobowości, zweryfikowanie autentyczności powołania i przyswojenie sobie umiejętności nieustannego poddawania się prowadzeniu Ducha Świętego. Celem początkowej formacji zakonnej i seminarystycznej jest upodobnienie się do Bożego Syna i naśladowanie Jego postaw względem Boga Ojca i ludzi.

Okres formacji początkowej jest czasem uprzywilejowanym w życiu każdego, kto poświęca się Bogu. Choć wspomniany jest najczęściej z radością i sentymentem przez tych, którzy go przeżyli, to jednak nie jest usłany różami. Wymaga bowiem wielu wysiłków i osobistego zaangażowania zarówno formatorów, jak i osób formowanych, aby osiągnąć oczekiwany skutek. Zaangażowanym w formację musi towarzyszyć nieustannie trzeźwe myślenie i rozeznanie, aby nie podejmować aktywności, które nie służą formacji. W pustoszejących seminariach i domach zakonnych, na barki tych nielicznych, mających odwagę iść za głosem serca, spadają obowiązki, które niegdyś niesione były przez o wiele większą grupę. Zmienia się również obyczaj i standard życia osób, które



Fot. Archiwum SVD

▲ Święcenia kapłańskie w seminarium w Pieniężnie

zdecydowały się podążać za Chrystusem drogą rad ewangelicznych. Często, z tego względu, trzeba dziś budować nowe, przejrzyste struktury i przecierać jeszcze nieprzebyte szlaki.

W obecnej dobie młodym seminarzystom i zakonnikom potrzeba niezwyklej roztropności, aby wytrwali przy Chrystusie, gdy z entuzjazmem angażują się w życie wspólnotowe i realizację chary-

zmatu swego instytutu oraz podjęte apostołaty. Potrzeba im także modlitewnego wsparcia, aby pozwalali prowadzić się Duchowi Świętemu i pośród obowiązków nie umniejszali wagi osobistej pracy nad sobą i przyswajania sobie wiedzy, oraz aby stawali się coraz bardziej ludźmi Ewangelii, niosącymi świadectwo miłosierdzia Boga do każdego człowieka.

Siostra klauzurowa



Fot. pixabay

ZAPROSZENIE

Od 2014 r. Apostolat Biblijny Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego organizuje letnie i sylwestrowe „Rekolekcyjne kursy biblijno-filozoficzne”.

Podczas spotkań omawiamy wybrany problem życiowy i próbujemy rozważyć go z punktu widzenia „przyrodzonego rozumu ludzkiego” (filozofia) oraz w świetle „Bożego Objawienia i doktrynalnej nauki Kościoła” (Biblia i teologia).

Niejako mottem dla tej formy działalności Apostolatu Biblijnego stały się słowa zaczerpnięte ze wstępu do encykliki św. Jana Pawła II *Fides et ratio*: „Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy. Sam Bóg zaszczerpił w ludzkim sercu pragnienie poznania prawdy, którego ostatecznym celem jest poznanie Jego samego, aby człowiek, poznając Go i miłując, mógł dotrzeć także do pełnej prawdy o sobie”.

Na dotychczasowych kursach omawialiśmy m.in. następujące tematy: „Odpowiedzialność za dobro wspólne powołaniem chrześcijan”, „Śmierć – początek czy koniec?”, „Wiara a polityka”, „Granice tolerancji”, „Przyjaźń”. Spotkania prowadzi zespół: dr Danuta Radziszewska-Szczepaniak (akademicki wykładowca filozofii) i o. dr Jan Bocian SVD (biblista).

Również w bieżącym roku pragniemy zaprosić wszystkich zainteresowanych (wyłącznie osoby pełno-

letnie) na letni kurs, który odbędzie się w dniach 22-28 sierpnia w klasztorze naszego zgromadzenia w Pieniężnie. Temat tegorocznego spotkania brzmi: „*Nie dajcie się uwieść różnym i obcym naukom* (Hbr 13,9) – herezje i budzące wątpliwości nurty filozoficzne”.

Koszt uczestnictwa w kursie (w zależności od wybranego pokoju) wynosić będzie:

- pokój zwykły 1-osobowy – 990 zł;
- pokój zwykły dla małżeństwa – 1980 zł (opłata łączna za oboje małżonków);
- pokój „hotelowy” (wyższy standard) 1-osobowy – 1230 zł;
- pokój „hotelowy” dla małżeństwa – 2100 zł (opłata łączna za oboje małżonków).

Opłata obejmuje zakwaterowanie i wyżywienie uczestników spotkania przez cały czas trwania kursu, tj. 7 dni, nie obejmuje jednak kosztów ewentualnej wycieczki, biletów do kina, muzeum, wyjścia do restauracji – jeśli taką niedzielną wycieczką uczestnicy byliby zainteresowani.

Więcej informacji można uzyskać u koordynatora Apostolatu Biblijnego Polskiej Prowincji werbistów. Do niego też zainteresowani uczestnictwem mogą kierować swoje zgłoszenia.

Dane kontaktowe:

Jan Bocian SVD, koordynator Apostolatu Biblijnego Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego

mail: janbernardbocian@gmail.com

tel. +48 696 752 593

Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno



Fot. Leszek Wilman SVD

Z Maryją na co dzień

Twoja ufność nie zatrze się aż na wieki

w sercach ludzkich wspominających moc Boga (Jdt 13,19).

W pewnej wspólnoty w regionie Sepiku niemal każdego popołudnia dwie panie z kilkorgiem dzieci przychodzą do pustego i cichego kościoła. Siadają na betonowej posadzce i długo wpatrują się w ołtarz, tabernakulum i wizerunki świętych. Dzieci są w tym czasie przy nich; czasem trochę biegają, czasem siadają w ciszy obok mam, a często maleńka Mary Valentine zasypia w ramionach mamy.

Trudno powiedzieć, czy te panie praktykują modlitwę kontemplacyjną, czy w ciszy recytują swoje ulubione modlitwy. Nie wiem też, co sprawia, że lubią przebywać w kościele. Jednak emanuje od nich jakieś ciepło, a ich sposób przebywania z dziećmi w obecności Boga jest urzekający. My też często spędzamy czas z Maryją w bliskości Jej Syna. Czasami jesteśmy na Nim bardzo skupieni, prawie jak Jego Matka. Czasami może jesteśmy rozproszeni jak dzieci pochłonięte wieloma interesującymi sprawami. Zdarza się też, że zasypiamy przy sercu Maryi.

Ważne jest to, że pozostajemy w bliskości Maryi, a wraz z Nią blisko Jezusa.

Czy lubię spędzać czas z Maryją?

Czy Maryja pomaga mi w bliskiej relacji z Jezusem?

Czy zawierzam sprawę swojego życia Matce Jezusa?

Władysław MADZIAR SVD

ZGROMADZENIA
ZAŁOŻONE PRZEZ
ŚW. ARNOLDA JANSSENA



**ZGROMADZENIE
SŁOWA BOŻEGO**

(prowincjalet)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO

ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

**SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO
OD WIECZYSTEJ ADORACJI**

ul. Rodziewiczówny 18
48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

STUDNIA WERBISTÓW MĘCZENNIKÓW



W 2024 r. mija 25 rocznica
beatyfikacji werbistów męczenników
zamordowanych w czasie
II wojny światowej.

Byli to ojcowie Ludwik Mzyk,
Stanisław Kubista, Alojzy Liguda
oraz brat Grzegorz Frąckowiak.
Jako wotum za ich wyniesienie
na ołtarze pragniemy wybudować
studnię, której będą patronami.

Powstanie we wsi Kakpala
w zachodnim Beninie.
Budowa studni realizowana jest
w ramach akcji „Woda dla Afryki”.

**Dziękujemy
za wsparcie!**



Więcej informacji

Ofiary można wpłacać na konto
Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie.

NUMER KONTA: **42 1240 1226 1111 0000 1395 9119**

dopisek: *Studnia Werbistów Męczenników*